

KONKRETY

nr 39

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 842 ■ 30 września 1988 r. ■ 35 zł

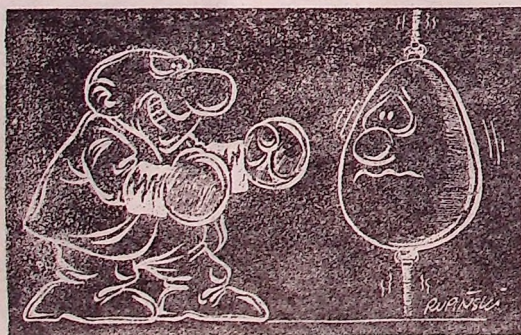
Czy przełamiemy lobby mieszkaniowe?	3
Co jest kluczowym ogniwem pluralizmu?	3
Czy Muchów sprzyja muzom?	6
O kim chce zapomnieć Ryszard A.?	7
Czego nie pokaże Telewizja Polska?	9
Czy Ludwik IV był dobrym mężem?	10



Fot. Wincenty Kołodziejski

Tym razem Lubin był miejscem inauguracji kolejnego roku harcerskiego.

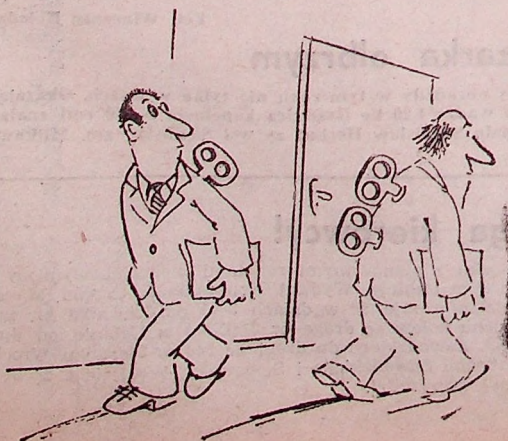
Start str. 8



Kiedyś wystarczył telefon do zakładu opiekuńczego i... nie było finansowych niedomówień. Teraz rady pracownicze niezbyt chętnie spoglądają na sport wyczynowy...

Nowe idzie!? str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



Fot. Krzysztof Raczkowski

Dla Natalii zwyczajna grypa zakończyła się fatalnie, żeby nie powiedzieć — tragicznie. Siedem zastrzyków penicyliny, jedna brudna strzykawka lub igła i wraz z lekiem do organizmu dziewczynki wtargnął wirus.

Zakażenie

str. 5

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

28 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Jej członkowie zapoznali się z informacją na temat realizacji głównych założeń polityki kadrowej w administracji państwowej i w pracy z rezerwą kadrową.

Egzekutywa KW pozytywnie oceniła politykę kadrową, prowadzoną przez Urząd Wojewódzki. Stwierdziła jednak, że występują kwestie wymagające doskonalenia. Należy np. przeorientować tę działalność w duchu zachodzących przemian w kraju i szukać kandydatów na stanowiska kierownicze, a także do kadry rezerwowej, również spośród członków stronnictw sojuszniczych oraz bezpartyjnych. Niezbędne jest dokonanie analizy pod tym właśnie kątem.

W odniesieniu do przeprowadzanych przeglądów kadrowych, dotyczących zwłaszcza kadry kierowniczej, Egzekutywa stwierdziła, że nie wystarczy tylko ocena osobistych walorów poszczególnych kierowników komórek organizacyjnych. O ostatecznym werdykcie wobec ich szefów musi decydować praca całych, podległych im jednostek. Ten właśnie element należy szczególnie eksponować. Zbyt wysokie cenzury mogą równocześnie odgrywać antymotywuacyjną rolę w dalszym doskonaleniu pracy.

Egzekutywa zwróciła również uwagę na niedostatek kadr z wyższym wykształceniem w terenowych organach administracji państwowej. Wskazała także na konieczność nawiązania bardziej skutecznej współpracy z filiami wyższych uczelni w województwie pod kątem werbowania ich absolwentów do pracy w Legnickiem.

Ponadto Egzekutywa zatwierdziła szczegółowe zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji uchwały VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR w świetle uchwały plenum KW z 15 września br. (MK)

Legnica - Orenburg

W ramach porozumienia województwa legnickiego z obwodem orenburskim od 27 września w Legnicy przebywa pięciorosyjska delegacja z Orenburga. Delegacji przewodniczy I sekretarz KM KPZR w Orenburgu Jurij Dmitrijewicz Garankin, a towarzyszy mu m. in. przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej Gennadij Pawłowicz Donkowcew.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Goście zwiedzali legnickie zakłady pracy „Elpo”, „Hanke”, hutę, spółdzielnię „Odzież” oraz placówki oświatowo-wychowawcze. Przewidziane jest również podpisanie porozumienia o wszechstronnej współpracy pomiędzy Legnicą i Orenburgiem, na lata 1989—90. (emka)

Plenum ZSMP o kulturze fizycznej

26 września w Domu Kultury „Hutnik” odbyło się plenarne posiedzenie ZW ZSMP poświęcone zagadnieniom sportu i masowej kultury fizycznej. W spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele władz partyjnych, administracji i organizacji sportowo-rekreacyjnych. Plenum ZW krytycznie ustosunkowało się do wielu negatywnych zjawisk. Niepokoi zwłaszcza coraz mniejsze zainteresowanie młodzieży zarówno uprawianiem sportu jak i uczestnictwem w masowych imprezach sportowo-rekreacyjnych. Zastanawiano się jak przeciwdziałać takiej sytuacji.

W ocenie plenum ZSMP niekorzystnie przedstawia się realizacja programu wychowania fizycznego w przedszkolach, szkołach podstawowych i ponadpodstawowych oraz na wyższych uczelniach. Zatrzała to, że coraz mniej nakładów finansowych przeznaczają na masową kulturę fizyczną. Pogarsza się zaopatrzenie w sprzęt sportowy, młodzież ma utrudniony dostęp do obiektów sportowych, ciągle niewystarczająca jest ilość kadry instruktorsko-trenerskiej i działaczy. Jutro polskiego sportu wyczynowego i kultury fizycznej zależy od działań podejmowanych dziś. (jaz)

Przybywa spółek

Coraz większym zainteresowaniem potencjalnych biznesmenów cieszą się spółki, jako nowa forma gospodarowania. (Podstawą prawną są przepisy kodeksu handlowego z 1934 roku!). W 1986 roku w Legnickiem była zarejestrowana tylko jedna spółka, w ubiegłym już siedem, a w bieżącym, w ciągu pierwszego półrocza miesięcznie zawiązywało się po 8—9 spółek. W sumie od 1986 roku powstało ich 59, głównie w oparciu o kapitał prywatny. Większość zajmuje się drobną wytwórczością w tradycyjnych branżach: odzieżowej, budowlanej i metalowej. Tylko nieliczne obrały nietypowy profil produkcji i usług, np. wyrób i naprawa urządzeń elektronicznych, wytwarzanie i naprawa pieców przemysłowych, wycinka i karczowanie drzew, czy też wytwarzanie grzejników. (emka)

Brakuje nauczycieli

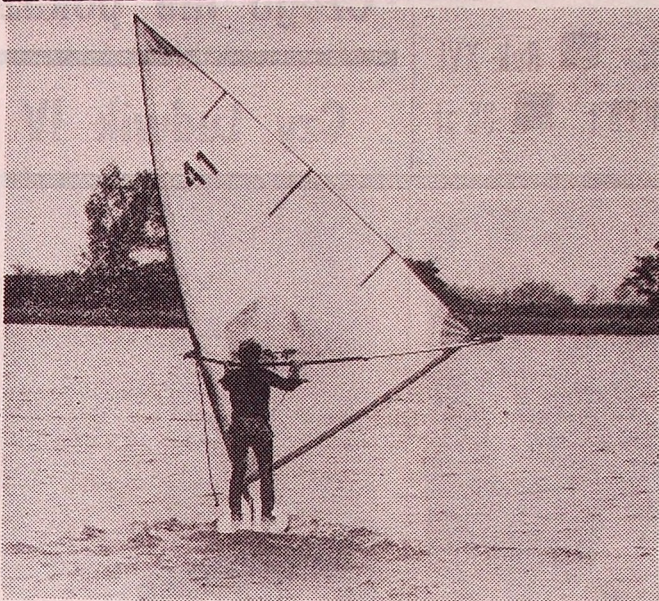
Wydział Oświaty i Wychowania w Legnicy chętnie zatrudni nauczycieli wychowania przedszkolnego, warunek wykształcenie co najmniej średnie. Oferty przyjmuje Urząd

Miejski, Wydział Oświaty i Wychowania, Legnica, plac Słowiański 8, pokój 130, telefon 273-97. (emka)

2 Konkrety

Jednym zdaniem

22.09. — na posiedzeniu KM-G w Złotoryi wyznaczono zadania w działalności ideologicznej w roku oświaty partyjnej 1988/89. 23.09. — KM Chojnów dokonał oceny realizacji uchwał VI Plenum KW PZPR; w KG PZPR w Miłkowie wspólnie z ZSL omówiono zadania w rozwoju rolnictwa; KM-G PZPR w Przemkowie ocenił funkcjonowanie placówek obsługi ludności. 26.09. — w Wojewódzkim Komitecie SD w Legnicy odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze kół Cechu Rzemiosł Różnych i Spółdzielni Rzemieślniczej Wielobranżowej; KM PZPR w Głogowie ocenił stan ochrony środowiska w mieście i jego okolicach. 27.09. — w siedzibie WK SD prezydium zapoznano się z aktualną sytuacją społeczno-polityczną kraju i województwa legnickiego oraz ocenilo stan przygotowań do XVI Plenum WK SD; KG PZPR w Głogowie omówił funkcjonowanie jednostek gospodarczych działających na rzecz rolnictwa. 28.09. — w Miejskim Kole SD w Jaworze i w Terenowym Kole w Głogowie odbyły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Kunice zapraszają

Wprowadzić lato się skończyło, ale korzystając z w miarę słonecznej jesieni, warto wolny czas spędzić na wodach Jeziora Kunickiego, uprawiając choćby windsurfing, dyscyplinę chyba jeszcze nie bardzo u nas popularną.

Ściśle jawne

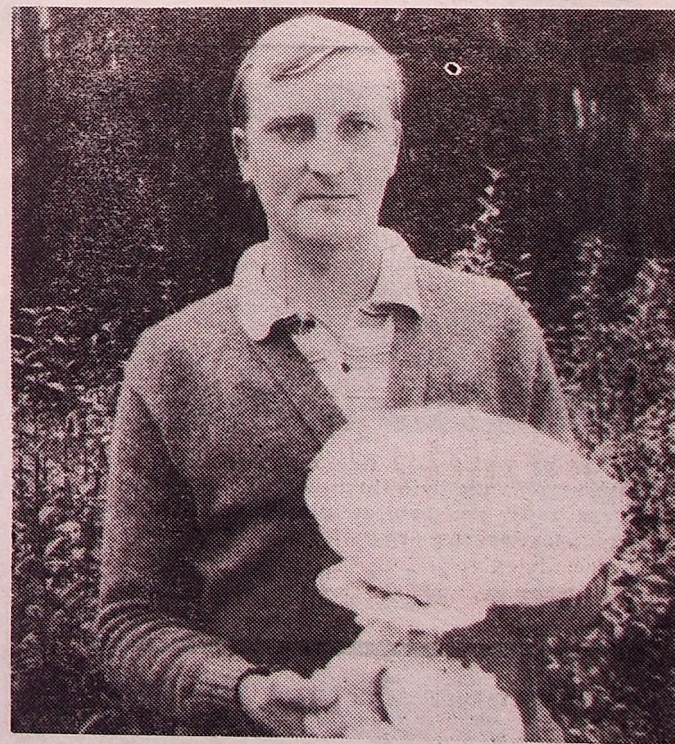
STEFAN KOPYSTAŃSKI (lat 46) — rolnik indywidualny zajmujący się 13-hektarowym gospodarstwem hodowlanym we wsi Siedliska, został ponownie wybrany na przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Miłkowie. Pełni jednocześnie funkcję prezesa zarządu banku. Jest żonaty (żona Aleksandra, nauczycielka, pomaga mężowi w gospodarstwie), ma dzieci: córka Katarzyna — 20 lat — studentka pierwszego roku Akademii Medycznej we Wrocławiu, syn — 16 lat — uczeń technikum weterynaryjnego w Jeleniej Górze. W wolnych chwilach zajmuje się sportem. Pasjonuje go praca na gospodarce, w tym roku uzyskał bardzo wysokie plony. (cja)

Na zielonym rynku

W środę, 28 bm. obowiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa (podajemy kolejno ceny w prywatnych zieloniakach, na targowisku i w sklepach WSOP): fasolka szparag, 120, 100, —; kapusta biała 60, 60, 50; kapusta wł, 100, 80, szpinak 150, 150, —; arbuzy 150—200, 200, 200; jabłka 100—240, 100—200, 80—160; sałata 60—70, 50—60, 60—80; sliwki 150, 120, 90; winogrona 1000—1500, 500—800, —; gruszki 200, 180—200, 140—180; papryka 400—800, 350—700, 400—700; kalafior 120—160, 100—150, 100—120; marchew 80, 50—70, 50; pietruszka 200, 180, 150; cebula 100, 80—100, 65; buraki 60, 50, 35. (wka)

Sprzostowanie

Ekspozycję z okazji wojewódzkich dożynek cykl obrazów Hanny Krzewskiej powstał we wsi Leszczyna, a nie Brzezinka, jak omyłkowo podałyśmy. Artystkę i Czytelników przepraszamy.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Pieczarka olbrzym

Grzyby obrodziły w tym roku nie tylko w lasach. Okazała pieczarkę o wadze 1,20 kg (średnica kapelusza — 30 cm) znalazł na swoim polu Stanisław Herbut ze wsi Siedliska, gm. Miłkowice. (wik)

Uwaga kierowcy!

W związku z planowanymi robotami wodociagowymi w pasie drogi nr 3 w Lubinie, Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubinie informuje, że w dniach 3—5 października br. zamyka się dla ruchu kołowego drogę nr 3 (E-65) w Lubinie, od skrzyżowania z ul. Zawadzkiego do drogi nr 344 w kierunku Wrocławia. Objazd ulicami Zawadzkiego i Scinawską. Prosi się o zachowanie szczególnej ostrożności. (zj)

Chojnów

Mimo kłopotów

W miejscowym zakładzie mleczarskim, podległym OSM Złotoryja narzekają na niskie płace. Fachowcy uciekają gdzie indziej szukając lepszych zarobków. Mimo pomocy ze strony uczniów Zasadniczej Szkoły Spożywczej, odbywających tutaj praktyki, trudno wypełnić lukę kadrową. Kierownik zakładu w każdej chwili może przyjąć 12 osób. Mimo to dzienna produkcja twarogu (ok. 400 kg) w pełni zaspokaja potrzeby miasta, ale trudno myśleć o rozszerzeniu asortymentu wyrobów. Sprzedawana, i to korzystnie, jest także kazeina. Codziennie przerabia się tu 30 tys. litrów mleka, a w piwnicach dojrzewa już ponad 3 tony sera żółtego. Ze sprzedażą chyba nie będzie kłopotów... (zj)

Rudna

Więcej sklepów i świetlic

Mieszkańcy gminy przestali liczyć na jakąkolwiek pomoc i społecznym sumptem budują to, czego im najbardziej brakuje, tzn. placówek handlowych i świetlic. Najbardziej zaawansowane są prace we wsi Wądroże. Jeszcze w tym roku zakończona zostanie budowa w Wysokiej, natomiast w Kliszowie świetlica ze sklepem gotowa będzie w przyszłym roku. Do podobnych przedsięwzięć przystępują mieszkańcy Nieszczyca, Studzianek i Brodowic. Kompletnie są dokumentacje i materiały budowlane. Po tych ostatnich planowanych inwestycjach, wszystkie wsie gminy będą posiadały własne sklepy i świetlice. (j)

Pierwsze uchwały podjęte

Na drugiej z kolei, a pierwszej roboczej sesji bieżącej kadencji spotkali się w piątek, 23 bm. radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Uczestniczyło w niej 90 radnych (spośród 131 wybranych przed trzema miesiącami) oraz w charakterze gości, przedstawicieli aktywu politycznego, gospodarczego i związkowego województwa, a także posłowie na Sejm Krystyna Czubak i Antoni Samborski. Obradom przewodniczył Eugeniusz Barczewski. Dwunastu radnych nieobecnych na poprzedniej inauguracji sesji złożyło ślubowanie. I tym razem zabrakło radnego Mariana Karpińskiego, który dotychczas nie złożył ślubowania.

Głównym tematem sesji była ocena realizacji zadań wynikających z wojewódzkiego planu rocznego i wykonanie budżetu województwa. Informację na ten temat przedstawił wicewojewoda Józef Bober. Chociaż wartość produkcji sprzedanej przez przemysł województwa wzrosła aż o 9,1 proc., to rynek tego nie odczuł. Krytycznie oceniono pracę handlu, który zajmuje (pod względem sprzedaży w przeliczeniu na jednego mieszkańca) odległe 23 miejsce w kraju i ostatnie spośród województw dolnośląskich. Bardzo słabe wyniki osiągnęło budownictwo. Roczny plan budownictwa mieszkaniowego w ciągu ośmiu miesięcy wykonano za ledwie w 34 proc., a budownictwa towarzyszącego w 30 proc. Wszystkie przedsiębiorstwa budowlane są w trudnej sytuacji płatniczej, zwłaszcza Budopol, „Inżynieria” Legnica i PPBROL. Złotyryja. Wobec tych przedsiębiorstw podjęto działania uzdrawiające, w tym dyscyplinujące i personalne. W „Budopolu” odwołano dyrektora. Zła jest sytuacja w legnickim rolnictwie. Pogłębił się regres w hodowli inwentarza. Słabsze, niż pierwotnie szacowano, były zbiory zbóż.

Witold Grabowski, przewodniczący Komisji Rozwoju Społeczno-Gospodarczego. Przewodniczący i Gospodarki Finansowej WRN stwierdził, że tylko legnicki przemysł uzyskał wyniki powyżej średniej krajowej. Jednak z ostatecznymi wnioskami należy się wstrzymać do zakończenia ro-

ku gospodarczego. Niepokoje pogarszająca się sytuacja rolnictwa. Przybywa gruntów w dyspozycji Państwowego Funduszu Ziemi, z których spora część leży odłogiem. W przyszłym roku należałoby znacznie zwiększyć nakłady na rozwój przemysłu rolno-spożywczego. Trzeba też zmienić metody skupu produktów rolnych, ponieważ istniejące zniechęcają rolników do intensyfikacji produkcji. I jeszcze uwaga o pracy handlu: należy dążyć do tego, aby wszystkie placówki handlowe były czynne przez sześć dni w tygodniu.

W dyskusji jako pierwszy głos zabrał radny Zbigniew Korpczewski. Krytycznie ocenił realizację inwestycji w oświacie. Stwierdził, że nie ma już praktycznie szans na planowe wykonanie pięcioletnich zadań w budowie obiektów oświatowych. Do końca tego roku baza powiększy się tylko o 132 izby szkolne i 1400 miejsc przedszkolnych. Plan zakładał budowę w tym pięcioletnim 750 pomieszczeń do nauki i 3500 miejsc w przedszkolach. Zbigniew Korpczewski uznał za konieczne powierzenie inwestycji oświatowych dużym przedsiębiorstwom budowlanym. Należy przełamać też lobby mieszkaniowe. Pod koniec każdego roku prace budowy obiektów oświatowych zamierzają, ponieważ cały potencjał kierowany jest do budowy mieszkań. Radny Korpczewski wnioskował, aby nadzór nad całym budownictwem towarzyszącym znajdował się w rękach jednego z wicewojewodów.

Radny Henryk Bober zapytał o działania administracji zmierzające do poprawy pracy handlu. Uznał, że należy dążyć do sytuacji, w której producent będzie szukał handlowca, a nie odwrotnie. Radny Bronisław Rybka stwierdził, że przedsiębiorstwa przejęte w ostatnim czasie przez wojewodę nie wykonują planów produkcyjnych. Za niedostateczne uznał także wykorzystywanie tzw. funduszy celowych.

W obronie przedsiębiorstw budowlanych, a szczególnie generalnego wykonawcy inwestycji oświatowych w legnickim osiedlu „Piekary”, Legnickiego Przedsiębiorstwa Budowlanego stanął radny Janusz Orzechowski, jednocześnie pra-

cownik tego przedsiębiorstwa. Wskazał na trudności materiałowe, kadrowe i kooperacyjne nękające przedsiębiorstwa realizujące inwestycje towarzyszące. Przypomniał o częstych przypadkach wywierania nacisków na firmy budowlane przez władze polityczne i administracyjne. W ich wyniku firmy budowlane przysługują do wykonania kolejnych inwestycji, z góry wiedząc, że nie podążają na czas tym zadaniom.

Na problemy nękające rolnictwo zwrócił uwagę radny Jan Kwakyszyc. W ubiegłym roku ze względu na niedostatek paliw rolnicy nie zaożili 30 000 ha gruntów. Stwierdził, że należy zwołać od podatków grunty o niskiej bonitacji leżące odłogiem aby zachęcić rolników do ich zagospodarowania.

W podjętej uchwale WRN krytycznie ocenila realizację wojewódzkiego planu rocznego i budżetu, szczególnie w zakresie realizacji inwestycji w służbie zdrowia i oświacie. WRN zobowiązała wojewodę do wykorzystania wszystkich sił i środków w celu wykonania planu rocznego.

Kontrowersje wśród radnych zrodził projekt uchwały o dofinansowaniu kwotą 100 mln zł środków obrotowych PBOUP „Budopol” w Legnicy. Uzasadniając konieczność podjęcia tej uchwały wicewojewoda Józef Bober argumentował: trudności finansowe „Budopolu” związane są z obowiązującą polityką podatkowo-kredytową preferującą przedsiębiorstwa budujące mieszkania. Niedofinansowanie przedsiębiorstwa może doprowadzić do jego upadku, co negatywnie odbiłoby się na realizacji wielu ważnych dla województwa inwestycji. Po dyskusji, uchwała została przyjęta, przy 16 głosach sprzeciwu i 10 wstrzymujących się.

Na zakończenie sesji wicewojewodowie Józef Bober i Kazimierz Burtyn odpowiedzieli na interpelacje zgłoszone przez radnych: Józefa Duplę, Kazimierza Pieczajkę, Władysława Wójtowicza, Mieczysława Wiśniewskiego, Ignacego Ostrowskiego, Zofię Hawrylak, Sławomira Adamskiego, Mieczysława Kulona i Zygmunta Szczecińskiego.

WŁODZIMIERZ KAŁSKI

Stalinowska koncepcja monopolistycznej partii, monopolistycznego społeczeństwa, w którym jedyną sprzeczną do walki „lepszego” z „dobrym”, a jedyną przeszkodą to „odchyleńcy” i „agenci imperializmu”, poza wszystkim innym była utopią.

Ale elementy utopii okazały się wielce kosztowne, a często — o czym przypomina obecna fala publikacji o prawdziwej terrorze i jego następstwach — tragiczne.

Monolit był i jest nie do osiągnięcia. Wpływa na to złożoność struktury społeczeństwa i jego interesów. Wpływają doświadczenia i tradycje dawno już odkryte i opisane przez Marksa fenomeny żywności poglądów, dążeń i idei na długo po zaniknięciu warunków, w których się one formowały. Wpływają przemiany społeczne nie pokrywające się ze zindywidualizowanymi przeżyciami jednostek i grup społecznych. Wpływa rzeczywistość spoza granic własnego kraju i granic socjalizmu jako formacji światowej. To tylko niektóre z przyczyn obiektywnych, które powodują, że i dla socjalizmu właściwa jest różnorodność, pluralizm.

Kluczowe ogniwo pluralizmu

Pluralistycznemu społeczeństwu może odpowiadać jedynie partia, w której również znajdują odbicie różne interesy, poglądy i dążenia. Partia nie jest bowiem i nigdy nie będzie strukturą sztucznie wyodrębnioną, zamkniętą, wolną od sprzeczności realnego życia. To część społeczeństwa, wedle Lenina „kropła w morzu świadomości mas”. Pragniemy, aby była częścią przodującą.

Spełnienie tego zasadniczego postulatu nie zakłada monolitu. Chodzi jednak o to, aby partia wyrażała nie całą różnorodność występującą w społeczeństwie, lecz tę część, która mieści się w granicach socjalizmu rozumianego w nowoczesny, otwarty, szeroki sposób. Zawężając obszar wyrażanych w partii interesów, poglądów i dążeń, uzyskaliśmy w końcu fatalny efekt zacierania elementów granic partyjności. Czyż nie było tak, że na zakrętach ujawniały się w PZPR poglądy, dalekie od wszelkich rozumnych interpretacji socjalizmu, własnych tradycji, klasowych pryncypiów ruchu?

Z wyjątkiem ludzi, którzy skostniali na pozycjach już nie sprzed lat, lecz sprzed całych dziesięcioleci, partia uznaje zasadność i potrzebę pluralizmu światopoglądowego, kulturalnego, naukowego w społeczeństwie polskim. Na ogół godzimy się też z pluralizmem form teorii własności i życia gospodarczego, choć tu daje o sobie znać wachlarz odmiennych interpretacji. Kwestię kontrowersyjną jest natomiast pluralizm polityczny. Tu obaw i oporów jest najwięcej.

Twierdząc, że przeczą one elementarnej analizie marksistowskiej, w świetle której polityczne poglądy i dążenia rodzą się nie na gruncie chęci, abstrakcyjnych przesłanek, lecz na podstawie zjawisk i procesów realnej rzeczywistości. Skoro rzeczywistość jest pod wieloma względami pluralistyczna, nie może być inna również w sferze polityki. Rzecz w tym, by — na ile to możliwe i osiągalne — ów polityczny pluralizm był wolny od elementów konfrontacji, obejmował jak najwięcej elementów dialogu, negocjacji i zdrowych kompromisów, sprzyjających realizacji ideałów i celów socjalizmu. W istocie partyjna zgoda na taki pluralizm stanowi warunek ograniczenia czynników konfrontacji, gdy odmowa czynników te nieuchronnie pobudza i wzmacnia.

Koncepcji monolitu dany był autorytarno-dyrektywny, administracyjno-biurokratyczny model partii, jej roli, działania i życia wewnętrznego oraz doboru kadr. Koncepcji pluralizmu odpowiada model całkiem inny: otwarty, demokratyczny, nastawiony na dyskusję, w których wylaniać się będzie wybór między odmiennymi wariantami rozwiązań, oparty na zdecydowanym primacie środków i metod politycznych.

Partia, co naturalne, chce urzeczywistnić swe ideały i koncepcje, zapewnić im zwycięstwo, zdobywać dla nich większość społeczeństwa. Innych partii na świecie nie ma. Rzecz w tym, że — nie wyrzekając się legitymacji historycznej konstytucyjnej, a także tej, która tkwi w logice ustroju wymagającego przywództwa partii marksistowskiej — PZPR musi teraz położyć główny akcent na swą bieżącą legitymację polityczną. A więc na wszystko, od czego zależy lub zależeć będzie autentyczne, wiarygodne dla większości społeczeństwa przywództwo polityczne. Wymaga to nowego rozumienia i sposobu sprawowania roli partii, przebudowy jej życia wewnętrznego, ulepszenia składu struktury, rozwoju demokracji i jej instrumentu — centralizmu — połączania się na zawsze z praktyką, w której pozory demokracji miały osłaniać biurokracyzm, autorytarny i arogancki centralizm.

Jak tego dopiąć? Dotychczasowe przemiany, choć powolne, z oporami, sprawiły, że łatwiej dziś stawiać pytania. Ale czas nagli. Musimy skrócić drogę od pytań do odpowiedzi i do odpowiedzi do realizacji w powszedniej praktyce partyjnej.

(Red.)

rozmowy „Konkreto”

Zamiatać własne podwórko

Z KRYSYNA MACHNA — I sekretarza rzem KZ PZPR jaworskiej „Polleny” rozmawia Zbigniew Jakubowski.

● Czy zdaniem towarzyszy, Uchwała VIII Plenum stanowi istotne novum w życiu partii?

— Krytyka, która zaprezentowana w czasie obrad plenum nie zaskoczyła mnie. Zw. doły partyjne POP i KZ już od dawna naciskały wyższe instancje sygnalizowały niedostateczne lub nawet mierne metody i skutki wdrażania reformy gospodarczej. Tylko że znów głos „z dołu” był traktowany o macoszemu. Dlatego to co działo się na plenum nie było dla mnie jakimś nadzwyczajnym wydarzeniem. Co więcej, boję się, że znów możemy skończyć na olomennych przemówieniach czy jak zwykle na gadaniu.

● Czy idea „okrągłego stołu” jest dobra (tylko dla świata wielkiej polityki) w wymiarze krajowym, czy też znajduje swoje uzasadnienie także na fabrycznym gruncie?

— Na pewno jest to słuszną idea, ale boję się, żeby szybko nie przekształciło się to w o-

kragle targowisko, gdzie dominować będą krzykaczka demagogicy. W „Pollenie” z pewnością nie brakuje tematów do wspólnego przedyskutowania, ale zasiadając do takiego forum musimy mieć świadomość, że takie spotkanie nie ma za zadanie obalać np. rządu czy zmieniać wojewodę. To ma być spotkanie ludzi związanych z fabryką i chcących robić jeszcze więcej dla zakładu. Na pewno wiele rzeczy wymaga usprawnienia poprawy itp. Tylko musimy mieć świadomość, że my zamiatamy tylko własne podwórko, a nie cały kraj.

● Czy to oznacza, że istnieje poważna rozbieżność pomiędzy kierownictwem zakładu a organizacją partii na związkowym poziomie?

— Nie! Takiego rozdziału nie ma. Załóżmy mamy zintegrowaną chociaż z pewnością z kilkoma sprawami na przykład z zarobkami ludzi, mała prawda, być niezaprzeczona. Każdy ma swoje poglądy, są różne opinie także

na inne kluczowe dla zakładu sprawy. Możemy usiąść podyskutować i... kuć żelazo póki gorące, czyli postanowienia wdrażać w życie.

● Czy istnieje obawa, że będzie to okrągły, ale mało mówny stół?

— Trafił pan w sedno. Martwi mnie owa cisza na wielu, także na partyjnych zebraniach. Wstyd może się przysnąć, ale ostatnio jedynym tematem wzbudzałym ożywienie wśród towarzyszy są kwestie placowe. Mają kontakt z ludźmi z produkcji, ale jakoś nie potrafia „sprzedać” robotniczych opinii. Są przygarnięci tak, jakby wstydzieli się przynależności do partii.

● Czy okrągły stół jest w stanie wyzwolić wśród nich większą energię i chęć działania?

— Gdyby tak było to stałaby się jej zagorzała oredowiczka.

● Dziękuję za rozmowę.

A' propos

„A KTÓRE GAZETY SĄ NAJBARDZIEJ MIĘKKIE?...”



Spółka dobra na wszystko

Janusz Dobrzański

Gdyby pewnego dnia dyrektorowi Wacławowi Sautyczowi z legnickiej centrali WPK doniesiono, iż cudownym zrządzeniem losu Lubin znalazł z mapy komunikacyjnej województwa — byłby to najpiękniejszy prezent w zawodowej karierze człowieka odpowiedzialnego za ekonomikę i organizację przewozów. Niestety ostatnie „prawdliwe” cuda miały miejsce w średniowieczu. Jest więc Lubin koroną cierniową ludzi odpowiedzialnych za funkcjonowanie komunikacji miejskiej. I to od lat.

O komunikacji w zagłębiu międzywym pisuję dość systematycznie, a więc, dla czytelników interesujących się tym zagadnieniem, kolejny powrót na lubińskie podwórko nie będzie niczym wyjątkowym. Dzisiaj rozdrapywanie ran historii niczym konstruowaniu już nie służy, a więc nie będę wracał do pytania: dlaczego tak się stało, że drugie co do wielkości miasto w województwie ma (relatywnie) najgorzej funkcjonujący system komunikacyjny? Rzecz w tym, że jest źle i trzeba sobie odpowiedzieć co zrobić, aby było lepiej?

Odpowiedź jest prosta i znana od wielu lat: wybudować nową zajezdnię WPK, która będzie mogła przyjąć i obsługiwać większą niż dzisiaj liczbę autobusów, w tym pojemnych „przebusów”, których teraz nie ma. Bo lubiński problem komunikacyjny sprowadza się w zasadzie do godzin przewozowego szczytu, kiedy miejskie autobusy pękają w szwach, a pasażerowie klną jak szewcy na poniedziałkowym kacu. Prosta odpowiedź nie oznacza jednak równie prostego rozwiązania praktycznego. Nowa zajezdnia byłaby inwestycją miliardową na co nie było, nie ma i długo nie będzie pieniędzy. Ludzie dobrze zorientowani w zagadnieniu mogą mi zarzucić, że pomijam milczeniem paradoksy, który polega na tym, że można było zrobić zajezdnię w Legnicy i w Głogowie, i na to pieniądze były; że niejako w „cień” lubiński PKS wybudował piękną bazę, nie mającą sobie równych na Dolnym Śląsku a może i w kraju, że wreszcie, nie gdzie indziej a właśnie w Lubinie ma swą siedzibę największa firma transportowa w kraju — Zakład Transportu KGHM. Rzeczywiście nie zamierzam pastwić się nad genezą tego paradoksu, bo i to — moim zdaniem — nie ma już dzisiaj merytorycznego sensu. Nie chcę też występować w roli nieczyjzego adwokata, ale rozpatrując rzecz historycznie trzeba przyznać, że był taki czas — właśnie wtedy, kiedy podejmowano decyzję o budowie baz WPK w Legnicy i Głogowie — że warunki pracy WPK w Lubinie były, spośród trzech oddziałów, obiektywnie najlepsze. Można dyskutować czy nie zabrakło gospodarskiego myślenia skoro lider znalazł się na pozycji outsidera i kto za to odpowiada. Ale bądźmy realistami — nowa zajezdnia od tego nie wyróżni. Nie wyróżni też z żadnego innego ziarna, bo go po prostu nie ma. I długo nie będzie.

Od kilku lat próbuje się więc udoskonalać prowizorium systemowe, jakim jest lubiński oddział WPK, ponieważ jest to jedyna praktyczna możliwość w perspektywie najbliższych 10 lat. Niedawno, ludzie odpowiedzialni za miejski transport w Lubinie zdecydowali że do zagospodarowania zostały już tylko rezerwy złożone i potrzebny jest dobry fachowiec. Stanowisko dyrektora WPK w Lubinie objął więc Ryszard Niczewski, o którym wiceprezydent Marian Markowski mówi, że jest „specjalistą wysokiej klasy, energicznym i konsekwentnym”. Dyrektor Niczewski zrobił wiele, ale wedle konkluzji prezidenta Markowskiego „możliwości wyczerpały się i chociaż WPK pracuje jak można najlepiej w istniejących warunkach, to przecież ostateczna opinia należy do pasażerów”. A jaka jest — wie każdy, kto podróżuje po Lubinie czerwonymi autobusami. Kiedy przychodzi godzinny szczyt, nastaje czas komunikacyjnego obłędu.

Było wiele pomysłów i koncepcji, wiele recept na uzdrowienie sytuacji. Rozważano nawet projekt wprowadzenia komunikacji trolejbusowej, co wywołało szeroki rezonans społeczny i serię ostrych polemik na łamach „Konkretów”. Ostatecznie żadna z dyskutowanych wizji nie dotrzymała pola jednemu i temu samemu przeciwnikowi — finansom.

Wiosną 1987 roku Wojewódzki Zespół ds. Politycznego Nadzoru nad Przebiegiem Struktury Organizacyjnych, przedstawił „Koncepcję usprawnienia komunikacji miejskiej w Lubinie poprzez

połączenie oddziału WPK działającego w tym mieście z oddziałem KPKS Lubin”.

Poznawszy istotę pomysłu podjąłem z nim ostrą polemikę (w artykule „Transportowa lamigłowa”, opublikowanym w „Konkretach”), dochodząc do konkluzji, że próba łączenia wody z ogniem musi skończyć się tym, że nie będzie w czym i na czym ugotować kury przeznaczonej na biesiadę. Innymi słowy, zamiast planowanej poprawy nastąpi pogorszenie.

Próbowałem mnie przekonywać argumentem, że dyrektorzy obu firm przeznaczonych do mariażu przyjęli pomysł entuzjastycznie, co, samo przez się, świadczy o jego trafności. Nie potrafiłem zaakceptować tego sposobu myślenia ponieważ w strukturze organizacyjnej obu firm, w zasadach ich funkcjonowania jest zbyt wiele istotnych, można rzec, nawet krańcowych różnic, aby obie można było zlać w jednorodną, sprawnie funkcjonującą całość. Próbowałem więc wyobrazić sobie motywy „entuzjazmu” obu dyrektorów.

Znając nieźle obie firmy „wszedłem” w rolę p. Franciszka Łosia, dyrektora WPK, i doszedłem do wniosku, że zrobiłbym dokładnie to samo, co on. Głosując za fuzją pozbyłbym się raz na zawsze największego wrzoda na zdrowiu ciele WPK. Potem postąpiłem tak samo w „skórze” p. Stanisława Fudala, dyrektora PKS. I wyszedł mi taki plan: zgodzę się na fuzję, bo dzięki temu wygram wyższe płace dla moich ludzi. Komunikacja miejska, stanowiąca absolutny margines działalności nowej firmy, będzie musiała kuleć choćby z tego względu, że trudno będzie znaleźć kierowców do ciężkiej pracy w czerwonych autobusach. Zaczną się kwasy, kłótnie, narzekania, skargi, protesty, petycje do władz. Okaze się, że eksperyment się nie udał i wróci się do poprzedniego stanu. Ale tego com zyskał już mi nikt nie odbierze.

Przedstawiłem te moje wizje obu dyrektorom. Wprawdzie żaden z nich nie przyznał, że mam rację, ale też żaden nie stwierdził, że jej nie mam.

Tak więc polemiki trwały, a tymczasem do ministra komunikacji pojechało pismo z wnioskiem „o jego rozpatrzenie i powiadomienie nas o zajętych stanowiskach”, oczywiście w sprawie dokonania fuzji PKS i WPK. Dokument nosi datę 5 czerwca 1987 roku.

Odpowiedź nadeszła po czterech miesiącach. Inżynier Machowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji, informował wnioskodawców: „W odniesieniu do tego problemu uważam, że połączenie oddziałów KPKS i WPK dla obsługi miasta Lubina będzie pożyteczne i jest zgodne z polityką resortu zmierzającą do koordynacji działań i poprawy wykorzystania potencjału przewozowego obu „przewoźników”. Zawiadomił też, że do składu zespołu, który zajmie się sprawą deleguje pierwszego zastępcę dyrektora naczelnego KPKS Euzebiusza Koltuniaka, dyrektora Okręgu KPKS w Zielonej Górze Ireneusza Huszcie i głównego specjalistę w Ministerstwie Komunikacji Janusza Nawrackiego. Ogółem zespół zgromadził piętnastu specjalistów. Jego przewodniczącym mianowano Janusza Gajowego, dyrektora wydziału komunikacji w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy. Zespół przystąpił do pracy. I... sprawa się rypła.

Okazało się, że w praktyce małżeństwo WPK z PKS nie jest takie proste, o ile w ogóle możliwe. W merytorycznych dyskusjach wypłynęły wszystkie szczegóły różniące obie firmy w strukturze organizacyjnej, ekonomicznej i finansowej. Na posiedzeniu zespołu w dniu 28 lutego 1988 roku Józef Gajowy zaproponował: „W związku z rozbieżnym stanowiskiem co do kwestii powołania jednej jednostki organizacyjnej na terenie miasta Lubina tworzy się podzespół w składzie: dyrektorzy WPK Legnica i PKS Lubin. Prezydenta Lubina prosi się o przedstawienie rozwiązań szczegółowych”.

Tym sposobem, 8 kwietnia 1988 roku, ujrzał światło dzienne dokument, podpisany przez dyrektora Wacława Sautyczę i prezydenta Ryszarda Maraszkę, w którym po raz pierwszy padło słowo — spółka. Zdaniem autorów pomysłu (ich grono należałoby poszerzyć jeszcze o kilka osób) do obsługi komunikacji miejskiej w Lubinie należałoby utworzyć spółkę akcyjną z udziałem KGHM, Urzędu Miasta, WPK i PKS. Logika pomysłu opierała się na tym, że każdy z potencjalnych udziałowców ma jakiś in-

teres w sprawnym funkcjonowaniu komunikacji. A skoro tak, to powinni połączyć swe możliwości na zasadach spełniających cel główny — czyli usprawnienie komunikacji, a także gwarantujących opłacalność finansową każdemu współnikowi.

W rozwinięciu miałyby to wyglądać tak: KGHM wchodząc do spółki może liczyć na znaczne oszczędności w kosztach funkcjonowania komunikacji zamkniętej (zwanej kombinacją) organizowanej przez PKS, Urząd Miasta sam zaczyna wspólnie decydować o tym, co mało skutecznie próbował wyegzekwować na drodze administracyjnej, WPK zyskuje to czego nie ma — świetną bazę PKS wniesioną jako udział; PKS może lepiej wykorzystać tabor, kierując jego część do obsługi linii miejskich, podmiejskich, a nawet międzymiastowych, bo spółka mogłaby się zacząć „rozpychać” na cały LGOM.

Chociaż pomysł wydawał się logiczny w każdym punkcie, autorzy postanowili poddać go ocenie specjalistów. Na zlecenie wydziału komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy powstały więc „Założenia integracji lubińskiego oddziału WPK z oddziałem KPKS”. Autorami studium, które kilka dni temu ujrzało światło dzienne, są prof. dr hab. Ber Haus i dr inż. Stefan Wrzosek z Katedry Ekonomiki i Organizacji Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu. Profesor Haus jest specjalistą o ugruntowanym autorytecie, nie ma więc podstaw, by powątpiewać w to, co pisze.

W wyniku integracji — czytamy w studium — powinna powstać spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Udziałowcami spółki powinny być KPKS i WPK. Jest to minimum, które może być poszerzone o inne jednostki, a zwłaszcza o Urząd Miasta w Lubinie i KGHM. Przede wszystkim wskazane jest uczestniczenie KGHM w spółce (...) bowiem wówczas usługi dla KGHM będzie świadczyć spółka. (...) Powstanie nowego przedsiębiorstwa (spółki) jest okazją nie tylko do podwyższenia wynagrodzeń, ale do doskonalenia systemu plac. Wprowadzenie znacznej, ruchomej części płacy dla kierowców (tu autorzy wymieniają precyzyjnie zasady jej funkcjonowania — J.D.) powinno obniżyć koszty napraw, a po drugie — dać szansę wysokich zarobków kierowców. To ostatnie może skutkować uzupełnieniem niedoborów kierowców.

Krótko mówiąc, autorzy, choć prezentują dwa warianty integracji (bardziej i mniej rozwinięty) ogólnie są na „tak” i głosują za wariantem pierwszym rozwiniętej integracji, czyli spółki złożonej z czterech udziałowców.

Tadeusz Kielan, szef wydziału komunikacji w Urzędzie Miasta w Lubinie cieszy się z tego stanowiska. Zaczynają się spełniać jego wizje sprawnie funkcjonującej komunikacji. A jest to młody człowiek z głową pełną ciekawych pomysłów. Pomysł pierwszy: Należałoby dokładnie przeanalizować model zamkniętej kombinacji komunikacji, bo tkwią w niej duże rezerwy, które można wykorzystać w interesie KGHM i miasta. Pomysł drugi: Lubin, ze względu na fatalne błędy urbanistyczne, ma nie najlepszy układ komunikacyjny. Wykorzystując tabor mikrobusew ZT KGHM, można by tam, gdzie w wąskie ulice nie wjedzie autobus, wtłoczyć linie mikrobusew „okrężnych taksówek”, wzorem wielu miast Związku Radzieckiego. Zaletą takich „maxi taxi” jest również to, że jeżdżą po wyznaczonych trasach, czeka się na nie na przystankach dla wsiadających, wysiadających można gdzie się chce, byle nie na „zakazie”.

Kielan uważa, że te pomysły można zrealizować tylko w warunkach spółki. Czy popularne twierdzenie, że spółka jest dobra na wszystko sprawdzi się w przypadku miejskiej komunikacji w Lubinie? W każdym razie, jak do tej pory, założenie spółki jest najlepszym pomysłem na wyjście z sytuacji bez wyjścia. Ostatnie słowo należeć będzie do współników, na razie potencjalnych. Każdy z nich robi co zechce. Szanując ich suwerenność nie chcę odwołując się do opinii publicznej Lubina, wywierać na nikogo presji. Ale myślę, że jeśli ktoś ma zamiar powiedzieć „nie”, to powinien uważać za swój obowiązek podpowiedzieć inne, równie skuteczne rozwiązanie.

Nowe rady

SCINAWA

Radnymi Rady Narodowej Miasta i Gminy Scinawa zostali wybrani: Barbara Anielska, Zbigniew Bonczar, Jan Balicki, Sylwester Baran, Władysław Feka-larz, Anna Brzezińska, Stefan Chrystyna, Bogdan Chudziński, Antoni Chwasta, Ryszard Czajkowski, Ryszard Dawiskiba, Małgorzata Drach, Krystyna Garczyńska, Ryszard Grabowski, Mirosław Hawryczak, Edward Janicki, Jerzy Jeżyna, Genowefa Just, Bronisław Kaczan, Zbigniew Kąkolowski, Jan Kotapka, Irena Kowalczyk, Teresa Kras, Tadeusz Kubiszyn, Wanda Kucner, Czesław Kuszta, Józef Kuź, Adam Maciejka, Jadwiga Marchewka, Zenon Marcinkiewicz, Krystyna Michalak, Kazimierz Sawicki, Jan Sliwa, Anna Socieka, Marian Stachów, Mieczysław Stefanowicz, Eugeniusz Wierciński, Marian Winowicz, Emilia Wityk i Gabriela Wróblewska.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano Prezydium RNMG w składzie: przewodniczący — Kazimierz Sawicki, zastępcy przewodniczącego — Mieczysław Stefanowicz i Gabriela Wróblewska, członkowie — Władysław Bekalarz, Jerzy Jeżyna, Jan Kotapka, Wanda Kucner, Jadwiga Marchewka, Zenon Marcinkiewicz i Mieczysław Stefanowicz.

LUBIN

Radnymi Gminnej Rady Narodowej w Lubinie wybrani zostali: Maria Bachnik, Danuta Czernicka, Janina Doroszkiewicz, Stefan Dudak, Stefan Dynda, Józefa Gancarczyk, Zygmunta Herba, Henryk Januszko, Józef Karpiński, Czesław Klisowski, Władysław Koehler, Roman Komarnicki, Jan Korman, Stanisław Kowal, Marian Krekowski, Roman Krycki, Piotr Kubero, Stanisław Kurjata, Bogusław Kurowski, Mieczysław Leszczyński, Mieczysław Łodziński, Tadeusz Margol, Barbara Mordarska, Czesław Niemiec, Danuta Nożewska, Józef Pater, Mieczysław Radulewicz, Michał Robótka, Ryszard Salomon, Marian Sitarski, Zdzisław Skonieczny, Jan Skurat, Eugeniusz Szucrowicz, Arkadiusz Warych, Eugeniusz Wawryk, Zdzisław Włodarczyk, Michał Wróbel, Ryszard Zapiór, Helena Zmuda, Janusz Żołędziński.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano Prezydium GRN w składzie: przewodniczący — Michał Wróbel, zastępcy przewodniczącego — Janina Doroszkiewicz i Mieczysław Leszczyński, członkowie — Henryk Januszko, Roman Komarnicki, Marian Krekowski, Danuta Nożewska i Eugeniusz Szudrowicz.

PROCHOWICE

Radnymi Rady Narodowej Miasta i Gminy w Prochowicach zostali wybrani: Józef Bochus, Janina Brol, Leonard Chruszcz, Zbigniew Cybulski, Władysław Czajka, Leszek Dobrzyński, Franciszek Domagała, Stanisław Dykas, Tadeusz Gabryś, Jan Greń, Henryk Józwik, Antoni Kalus, Władysław Kalus, Ryszard Karbownik, Stefan Klimasz, Henryk Koroniewicz, Janina Kowalczyk, Zofia Krajewska, Edward Kula, Halina Kurpińska, Maria Maćków, Janusz Niewodna, August Pawlik, Marian Pieprzik, Zdzisław Pleśnierowicz, Ignacy Polański, Ryszard Reichan, Jerzy Rukawiecki, Zofia Sobanska, Donata Solecka, Jerzy Stawicki, Bronisław Szabal, Michał Szabat, Wincenty Szczepuła, Zbigniew Szpalarz, Jan Słusarz, Roman Wojciechowski, Jan Wożyło, Stanisław Zając, Marian Zukowski.

Na pierwszym posiedzeniu wybrano Prezydium RNMG w składzie: przewodniczący — Michał Szabat, zastępcy przewodniczącego — Leszek Dobrzyński, Jan Greń, Jerzy Rukawiecki, członkowie — Zbigniew Cybulski, Władysław Czajka, Zdzisław Pleśnierowicz, Ryszard Reichan, Zofia Sobanska, Donata Solecka i Wincenty Szczepuła. (wka)

listy

Po co kiermasze

Były takie lata, że już mieliśmy rynek konsumenta, ale szybko przemieniły i teraz, już bez przerwy mamy rynek producenta, a co to oznacza wszyscy wiemy. Pamiętam, że w dobrych latach producenci zabiegali o względy handlowców a klienci nie musieli wystawać w kolejkach, by zdobywać towar. Bywało i tak, że pewne grupy towarowe się odkładały i wówczas należało szukać nabywców — czyli intensyfikować sprzedaż, poprzez sprzedaż obwoźną i różnego rodzaju kiermasze w zakładach pracy z okazji świąt i rocznic. To się opłacało, bowiem poprzez tego rodzaju akcje handlowe zwałniało się powierzchnię magazynową i unikało płacenia odsetek w banku za nadmierne zapasy. Ale proszę mnie przekonać, że przy dzisiejszym rynku, gdzie niemal wszystko sprzedaje się na przyszłowy pniu, organizacja kiermaszy ma jakikolwiek zdrowy sens? Organizowanie ich, bo tak sobie życzy władza, ma tylko skutki ujemne; wystawiony i sprzedany towar powoduje zubożenie półek sklepów — bo to przecież jest ten sam towar, który sprzedaje się w sklepach — czyli po co ta imprezacja? Organizacja kiermaszy to dodatkowe koszty dla przedsiębiorstwa, takie jak opłacenie transportu, ustawienie i rozebranie straganów lub kiosków, opłacenie personelu zatrudnionego przy obsłudze itd. Komu to potrzebne? A może już wprowadzamy swoisty trzeci etap reformy gospodarczej, gdzie zysk i koszty się nie liczą? Na temat bezmyślności niektórych kierowników przedsiębiorstw handlowych można by pisać długo i dużo, ale to jest tak jak z młóceniem słomy: kurzu dużo a ziaren w ogóle.

KAZIMIERZ WYSOCKI
Głogów

Dla Natalii zwyczajna grypa zakończyła się fatalnie, żeby nie powiedzieć — tragicznie. Siedem zastrzyków penicyliny, jedna brudna strzykawka lub igła i wraz z lekiem do organizmu dziewczynki wtargnął wirus. Matka zaprowadziła córkę do szpitala na ul. Łokietka w Lubinie i zażądała badań. Wynik jedynie potwierdził przypuszczenie — zakaźna żółtaczka.

W lutym tego roku Prokuratura Rejonowa w Lubinie postanowiła wsząć śledztwo w sprawie spowodowania u Natalii B. długotrwałej choroby zagrażającej życiu, tj. o przestępstwo z art. 155 par. 2 k.k. Matka w imieniu córki domagała się rekompensaty za krzywdę i utratę zdrowia swojego dziecka. Sprawa wciąż nietypowa i rzadka w prokuratorskiej praktyce. Choć od początku wykrycie konkretnego sprawcy rysowało się raczej mgliście, prokurator zdecydował się powiązać fakty w łańcuch przyczyn i skutków. Przecież ktoś cierpiał, bo ktoś zwinął.

Na oddziałach zakaźnych dla dzieci i dorosłych legnickiego szpitala żółtaczka panuje niepodzielnie od kilku lat. W roku ubiegłym wśród tysiąca prawie pacjentów dwie trzecie to ofiary wirusa żółtaczki. Nauka wymienia trzy, a nawet cztery rodzaje tej choroby, praktyka lekarska najczęściej notuje dwa typy (A i B) różniące się przebiegiem i sposobem zakażenia. Żółtaczkę pokarmową (typ A) wywołuje wirus przedostający się do organizmu wraz z zakażoną żywnością. Na nieszczęście jest on bardzo odporny, nawet na gotowanie. Żółtaczka typu B, czyli wszczepienna, najczęściej rodzi się podczas rutynowego zastrzyku w gabinecie zabiegowym. Najczęściej, chociaż nie tylko. Niebezpieczeństwo zakażenia towarzyszy również zabiegom chirurgicznym, stomatologicznym, ginekologicznym, pobieraniu krwi do badania, zwyczajnej kroplówce, transfuzji... W polskiej służbie zdrowia wielokrotnie stosowanie sprzętu jednorazowego użytku stało się powszechnym zjawiskiem. Tragicznym przymusem.

— Muszą zaistnieć trzy warunki: wirus, droga szerzenia się i wrażliwy organizm. Trzeba przeciąć jedną z tych dróg, wtedy nie powstanie choroba — tłumaczy doktor Antoni Abraszko, ordynator oddziału zakaźnego dla dorosłych legnickiego szpitala.

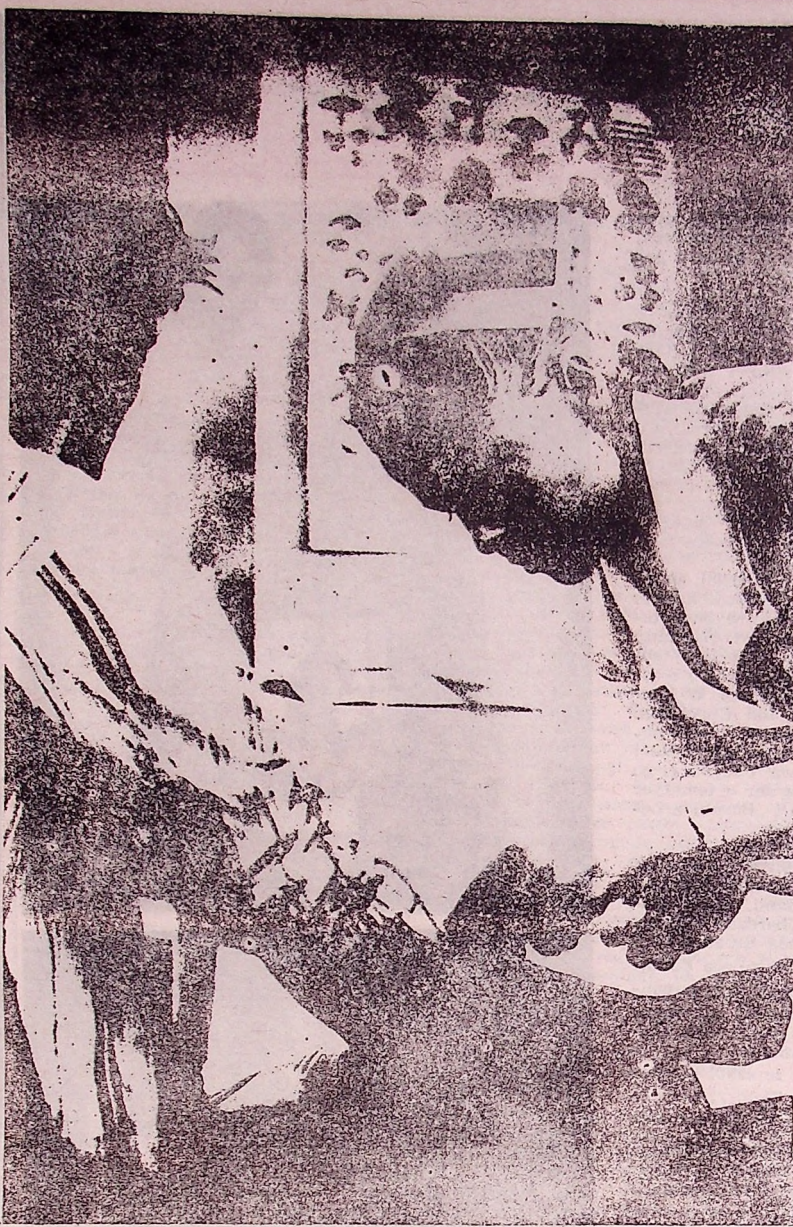
Przeciąć. Tak proste, jak skomplikowane w naszych warunkach. Zdaniem doktora Ryszarda Kępy, zastępcy dyrektora ds. lecznictwa legnickiego Zespołu Opieki Zdrowotnej bogatsze społeczeństwa prawie już nie znają problemu żółtaczki.

— My wciąż ciągniemy się pod tym względem w ogonie Europy. Jestem pewien, że 80 proc. żółtaczek typu B znikła z naszych oddziałów z chwilą wprowadzenia w całej służbie zdrowia sprzętu jednorazowego użytku — przekonuje.

Na pewno. W tej chwili jednak legnicki ZOZ otrzymuje 20, 30 procent potrzebnych strzykawek i igieł i nie jest wyjątkiem. Zakaźna żółtaczka zakwalifikowano niedawno do chorób zawodowych pracowników służby zdrowia. Z powodu żółtaczki mnożą się renciści. Bywa, że zaatakowana przez wirus służba zdrowia staje przed obliczem Temidy.

Natalia chorowała na grype w grudniu 1986 r. Zastrzyki penicyliny pobierała w dwóch gabinetach zabiegowych: w szpitalu na ul. Bema i w przychodni na ul. Leszczyńskiej. Choroba wylegała się długo, bo aż 86 dni i odezwała się w marcu następnego roku. Natalia najpierw trafiła do legnickiego szpitala, potem do Kliniki Chorób Zakaźnych we Wrocławiu, wreszcie przez wiele miesięcy reperowała zdrowie w sanatorium. Zdaniem wrocławskich lekarzy dziewczynka bardzo ciężko przechorowała wirusowe zapalenie wątroby. Ze względu na możliwość przejścia choroby w stan przewlekły, długo pozostawała pod stałą ambulatoryjną opieką kliniki. Wymaga specjalnej diety, bogatej w białko, zwierzęce i witaminy, a także dalszego leczenia zakaźnymi specyfikami. Z pewnością jest to spore obciążenie finansowe, więc matka powinna starać się o pomoc finansową, zapomogę lub stypendium — sugerował lekarz.

Kosztowna bieda: szpital, klinika, sanatorium, droga dieta, zagraniczne leki,



Zakażenie

Wanda Dybańska

wyjątkowe wydatki, więc konieczne zapomogi, wreszcie beczenne — zdrowie Natalii... Tyle wydatków i strat z powodu jednej brudnej strzykawki lub igły. Z powodu biedy, na którą coraz dotkliwiej cierpi służba zdrowia Zdrowia?

Pielęgniarki rozszyfrowane na lekarskim zleceniu zeznawały zgodnie: w gabinetach zabiegowych używa się zarówno jednorazówek jak i wielorazówek. Po zabiegu wielorazówki wrzuca się do Aldesanu lub Septynu, potem płucze, myje i sterylizuje w temp. 160 stopni C przez 60 minut. — Jeżeli zdarzy się, że chory powie, iż chorował na żółtaczkę, strzykawki i igły są palone. Zawsze przy zabiegu robimy wywiad. Ale jeżeli ktoś zatai? — mówiła jedna z nich.

Profilaktyka, jak widać, nieskuteczna, bo mało skuteczne metody. Z wywiadami bywa różnie (ja przynajmniej nie pamiętam, by kiedykolwiek przed zastrzykiem pytano mnie o żółtaczkę), z uczuciowością ludzką jeszcze gorzej, a i sterylizacja nie daje stuprocentowej pewności.

— Wirusy są coraz odporniejsze, niemal z dnia na dzień zmieniają swoją strukturę białkową. Bywa więc że nie giną nawet w procesie sterylizacji — twierdzi doktor Kępa.

Wirus zakaźnej żółtaczki wciąż jest zagadką. Doktor Abraszko powątpiewa

nawet, czy przygotowywana akcja szczepienia pracowników służby zdrowia przyniesie oczekiwane rezultaty. Szczepionka obroni organizm przed żółtaczką typu B, ale czy również przed wirusem żółtaczki A i pozostałymi odmianami. Przecież wciąż nie znamy go do końca. No i koszty. Za jedną szczepionkę trzeba zapłacić 20 dolarów, a tylko w samej służbie zdrowia pracuje ok. 700 tysięcy osób. Kosztowna profilaktyka, kosztowna bieda.

Ujarzmienie źródeł choroby jak do tej pory nie jest łatwe. Nieznany wirus jawi się groźnie, szercząc się coraz częściej (o ironio!) w sterylnych i zabiedzonych gabinetach służby zdrowia. Nasza przeciętna polska osobnicza odporność też jest coraz bardziej cherlawą, a przynajmniej daleką od herkulesowej krzepy. Cel więc łatwy.

Wiadomo, że człowiek przepracowany, przemęczony, źle odżywiany, zaniedbujący podstawowe zasady higienicznego życia łatwiej zapada na wszystkie choroby nie tylko zakaźne. Wniosek więc prosty — trzeba podnosić własną odporność, więcej wypoczywać, racjonalnie się odżywiać, dbać o higienę — radzi doktor Abraszko.

Mala, ale jak wielka profilaktyka! Na szczęście na oddziałach zakaźnych legnickiego szpitala w tej chwili nie brakuje jednorazówek, ale już z papierem toaletowym bywają poważne kłopoty (!). Walka z brudem przybiera w naszym kraju karykaturalne rozmiary. Niedawno legnicy dziennikarze w czasie spot-

kania z przedstawicielem KC PZPR usłyszeli pochwałę, bo podobno prawie wygrali bój o szalety! Za przeproszeniem — mam z tego powodu g...ną satysfakcję, bo nie o takie zwycięstwa mi chodzi. O ilości i jakości naszego przeciętnego menu, o kulturze żywienia, stylu życia — można pisać równie obszernie i dosadnie. Najkrócej: jadamy bardzo źle, bo niezdrowo, wypoczywamy jeszcze gorzej, a nawet wcale, zużywając resztki wolnego czasu na oglądającą bieganie za wszystkim i za niczym... I tak dalej.

A odporność organizmu w walce z żółtaczką jest równie ważna jak zagraniczny specyfik lub strzykawka jednorazowego użytku. Jak mówi doktor Kępa na światowym medycznym rynku do tej pory nie ma skutecznego leku przeciwko zakaźnej żółtaczkę. Zdarzają się nowości, lecz nie rewelacje. Chorych izoluje się więc w specjalnych oddziałach i leczy objawowo: boli — to lek przeciwbólowy, swedzi — to środek przeciwświądowy itd. Najwięcej w tej nietypowej terapii zależy więc od siły odpornościowego organizmu. Jeżeli jest ich dużo, bój z wirusem można wygrać.

Czy przyszedł czas na żółtaczkowy alarm? Doktor Abraszko nie potrafi odpowiedzieć jednoznacznie. Jeszcze kilka lat temu żółtaczkę leczono na oddziałach internistycznych i prawdopodobnie statystyki były bardziej alarmujące. Doskonalenie medycznej diagnostyki wymusiło selekcję. Dzisiaj nie każdy pożółkły pacjent cierpi na żółtaczkę i nie każda żółtaczka jest żółtaczką zakaźną. Może na katastroficzne wizje jeszcze za wcześnie, ale to nie znaczy, by lekceważyć przestrogi zakaźników.

— Natura nie znosi pustki. Pamiętam, gdy na szkarlatynę leżało się u nas sześć tygodni, gdy dyfteryt zabierał piętnaścioro dzieci dziennie, pamiętam prawdziwą ospę, która jakoś udało się pokonać. Teraz przyszedł czas na inne choroby. Czy jest to również czas żółtaczki? — zastanawia się doktor Abraszko.

Matka Natalii również usłyszała od lekarza: — Nie wiem, czy córka przeżyje. Inny doktor podważał metody stosowane przez kolegów: — Była źle leczona — powiedział Prokurator po obiektywnej opinii zwrócił się do Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej. Odpowiedź oparta w wielu punktach na rachunku prawdopodobieństwa również nie rozwiała wszystkich wątpliwości. Zdaniem ekspertów jest bardzo prawdopodobne, że zakażenie nastąpiło podczas wykonywania zastrzyków penicyliny. Po drugie — nie ma podstaw by twierdzić, że dziewczynkę leczono źle. Po trzecie „Z praktyki klinicznej wiadomo, że o zdrowie przy wirusowym zapaleniu wątroby niekiedy przez kilka lat zgłasza się skargi na zwiększoną męczliwość, zaburzenia trawienia, odbijanie, wzdęcia, objawy dyskomfortu w nadbrzuszu itp., związane z dysfunkcją wątroby, zwłaszcza w zakresie wytwarzania i wydzielania żółci, dysfunkcją pęcherzyka żółciowego i dróg żółciowych. W pewnym stopniu wpływ na to mają zmiany pomiarowe w wątrobie nie wykazujące żadnej aktywności dalszego rozwoju. Zespół tych dolegliwości można określić jako trwały uszczerbek na zdrowiu” — stwierdzali eksperci.

Doktor Kępa uczestniczy w posiedzeniach zusowskich komisji. Obserwuje, że coraz więcej osób stara się o rekompensatę za cierpienie i utratę zdrowia z powodu żółtaczki. Coraz więcej też żółtaczkowych rencistów Komisja korzysta z gotowych tabel: uszkodzona wątroba — to trzdziesto — czterdziestoprocentowy uszczerbek zdrowia. Procenty mnoży się razy cztery i wychodzi równo 120 tysięcy... odszkodowania! Oczywiście płaci zespół opieki zdrowotnej, czyli skarb państwa.

4 sierpnia br. Prokuratura Rejonowa w Lubinie umorzyła postępowanie w sprawie Natalii z powodu niewykrycia sprawcy. Ale to jeszcze nie koniec wydatków spowodowanych brudną igłą. Prokurator żąda od Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie wypłacenia Natalii odszkodowania w wysokości 750 tysięcy. A może i więcej. Kosztowna bieda.

Diabeł w beczce

Przybyłych wita rozparty dumnie „Pan na Muchowie” — plon poprzedniego pleneru. Ale już naprzeciwko, w długim szeregu, rozsiadają się tegoroczne rzeźby — podsumowanie pleneru już jutro.

IV Plener Rzeźbiarski „Muchów '83” był owocny i udany — twierdzą zgodnie Zbigniew Dziwosz, organizator muchowskich spotkań z ramienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Henryk Wadowski, po raz czwarty komisarz pleneru i wystawy poplenerowej. Muchów się sprawdził pod względem organizacyjnym, atmosfera jest świetna, więc są tacy, którzy do Muchowa przyjechali już po raz czwarty i pewnie nie ostatni. Co prawda pogoda w tym roku była bardzo kapryśna, rzeźbiarze amatorzy często gęsto chorowali, a z powodów rodzinnych wyjechać musiał wcześniej Tadek Broda — bardzo obiecujący rzeźbiarz, laureat poprzednich plenerów, amator z nazwy, ale reprezentujący profesjonalny poziom warsztatowy. Zostawił tylko jedną rzeźbę, jeszcze surową — „Diabla w beczce”.

Diabły, a raczej „Diabły polskie” — to nowy rozdział w historii plenerów. Odbijają się one tradycyjnie pod hasłem „Polska to my” — co pozostawia dużą możliwość wyboru tematu i formy. W tym roku gościem pleneru był Wincenty Grabczewski, emerytowany pułkownik Wojska Polskiego, posiadający drugą co do wielkości w Europie kolekcję rzeźb o tematyce diabelskiej. Diabły „chwycili”, temat kupiono. W konkursie tematycznym pierwszą nagrodę zdobył Jan Chocholski z WSW w Ciechanowie za „Diabła Kozyrę”. Mnie osobiście podobają się bardziej inne diabły: wspomniany już „Diabeł w beczce” Brody, „Diabeł wenecki” Stanisława Paufla (jego kopia trafi do Kowna, gdzie znajduje się muzeum o tematyce diabolicznej, jako dar od uczestników pleneru) i „Boruta z Łęczycy” Edmunda Szpakowskiego.

W długim szeregu rzeźb — różnorodność form i tematów. W twórczości wielu uczestników przewija się temat zasugerowany przez Towarzystwo Zwalczenia Narkomanii. Moim zdaniem te właśnie, zaangażowane rzeźby, są najbardziej udane. Zwraca uwagę „Szarańcza cywilizacji” Edmunda Szpakowskiego i rzeźba „Ekologia” Janusza Owsianego, nawiązująca do zagrożeń środowiska naturalnego. Janusz Owsiany jest pracownikiem Huty Miedzi „Głogów”, jednym z czterech cywilnych uczestników pleneru.

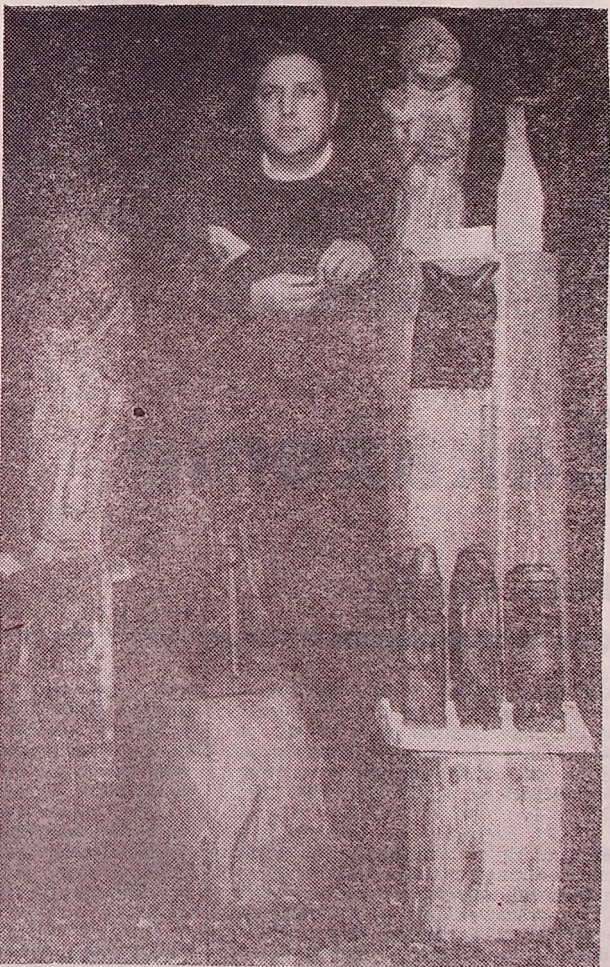
W tym roku gośćmi pleneru były też dzieci ze szkół podstawowych. IV b ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Złotorzy nie odstępowała Stanisława Prymaka z Chelma zarazem wiceprezesa klubu jeździeckiego. Jak na miłośnika koni przystało, pracował nad rzeźbą konia. Danuta Bednowska, jedna z opiekunek, pozwoliła zabrać klocki drewna i drewniany młotek. Na lekcjach próbują rzeźbić i oni. Te kontakty, w znaczeniu organizatorów, będą podtrzymywane i rozwijane w przyszłości.

I wreszcie moment kulminacyjny. Czy jury najwyższej oceni ciepłe, nasycone barwami jesieni rzeźby Tadeusza Nakielnego, który mówi o swej twórczości „chcę, aby świat był różowy”, czy najwyższej oceniony zostanie „Zawał”? Może szansę ma Jarosław Wieczorek, a może Zbigniew Dekurowicz? I już wiadomo: pierwszą nagrodę szefa Służby Polityczno-Wychowawczej MSW otrzymuje Edmund Szpakowski — za całokształt twórczości, drugą nagrodę ufundowaną przez wojewodę legnickiego — Tadeusz Nakielny za „Muchowską rapsodię”, nagrodę szefa WUSW w Legnicy — Wiesław Trakowski z Jaworskiego Ośrodka Kultury za pracę „Kowal i skrzypek”. Wyróżnienia ufundowane przez dyrektora generalnego KGHM, ZW TPPR i dyrektora „Elpo” otrzymują: Janusz Owsiany, Mariusz Motyka i Zygmunt Wielowolski.

Za rok następny plener.

Tekst Agnieszka Szaydłowska

Zdjęcia Mieczysław Słobodzian



Halo doktorze

Rozmowa z ANDRZEJEM ŚWIETLI-

KIEM — członkiem zespołu internistycz-

nej pomocy domowej w Lubinie.

■ W Lubinie coraz głośniejsze o prywatnym pogotowiu.

— Niestety, nie jest to prywatne pogotowie, jedynie internistyczna pomoc domowa. Pierwotnie myśleliśmy o powołaniu podobnej instytucji — jeden dyspozytor, numer telefonu, zespół lekarzy — ale na przeszkodzie stanęły przepisy.

■ Szkoda. Widać służba zdrowia nie lubi zyskać nowości, zwłaszcza w sferze organizacji.

— Postanowiliśmy więc zrobić inaczej. Każdy z nas wystąpił o zgodę na prywatną praktykę, zawiązaliśmy zespół i ustaliliśmy harmonogram pracy. Dyżurujemy po kolei przy domowych telefonach raz w tygodniu i dodatkowo w jeden piątek, sobotę i niedzielę miesiąca.

■ Po kolei, to znaczy?

— Artur Kwaśniewski w każdy poniedziałek i pierwszy: piątek, sobotę i niedzielę miesiąca pod numerem tel. 42-24-86, Jan Dudziak we wtorek i drugi piątek, sobotę, niedzielę pod numerem 42-24-01, Jerzy Bijak w środę i trzeci: piątek, sobotę, niedzielę miesiąca pod numerem 44-71-54, a ja w każdy czwartek i czwarty: piątek, sobotę, niedzielę miesiąca, pod numerem 44-62-53. Trochę skomplikowane, ale w ten sposób obszczymy dyżurami cały miesiąc. Pracujemy codziennie w godzinach od 16.30 do 20.30, a w dni świąteczne i wolne soboty od 12.00 do 20.00. Wystarczy wykręcić odpowiedni numer i jeden z nas stawia się na wezwanie.

■ Wszyscy członkowie zespołu są lekarzami chorób wewnętrznych z pierwszym stopniem specjalizacji. Czy to wystarczy, by założyć taką „firmę”?

— Jest to warunek podstawowy, ale oprócz kwalifikacji łączą nas również przyjacielskie stosunki, ponieważ wszyscy pracujemy w szpitalu na tym samym oddziale wewnętrznym, prowadzonym przez ordynatora Czesława Klemaszewskiego. Poza tym lubimy nowości. A ja osobiście jestem wielkim zwolennikiem instytucji domowego lekarza, która w wielu krajach rozwija się z powodzeniem. Może to będzie pierwszy krok?

■ Zespół pracuje od kwietnia. Czy dotychczasowe doświadczenia potwierdziły potrzebę domowej, lekarskiej kurateli?

— Nie wiem dokładnie, jakie są doświadczenia kolegów, ale ja spotkałem się już z ofertami w rodzaju: Czy mógłby pan, doktorze, przyjechać do mnie na każde wezwanie? Pacjenci przyjmują nas z sympatią, wzywają nie zawsze w alarmowej sytuacji, ale w chwili psychicznego załamania, samotności. Mówią o potrzebie bezpieczeństwa i bliższych kontaktów z lekarzem, które trudno nawiązać w rejonowej przychodni.

■ Nie odstrasza nawet ceny domowych porad?

— Ceny nie są niskie, ale też nie wygórowane. W większych miastach płaci się znacznie więcej. Nasza działalność wciąż jest precedensowa, więc, przynajmniej, mieliśmy problemy z ustaleniem cennika. Po konsultacji w Izbie Skarbowej wkalkulowaliśmy w koszty cenę paliwa, amortyzacji samochodu (dojeżdżamy do pacjentów własnymi pojazdami) i porady lekarskiej.

■ Ile wobec tego kosztuje domowa wizyta?

— W dni robocze 1500 zł, w święta — 2000 złotych.

■ Na jakie usługi może liczyć pacjent w czasie takiej wizyty?

— Badamy, wypisujemy recepty (stuprocentowe, niestety), możemy również wykonać elektrokardiogram przy łóżku chorego. Nie podajemy leków. Oczywiście można byłoby znacznie rozszerzyć zakres tych usług, chęć rozbijają się jednak o brak sprzętu. W tej sytuacji więc chyba nie więcej nie wymyślimy.

■ Czy bywa, że w czasie dyżuru telefon milczy?

— Rzadko. Ja przeciętnie wyjeżdżam dwa, trzy razy w czasie dyżuru. Nasze możliwości są znacznie większe, ale podejrzewam, że wciąż nie skutkuje dotychczasowy system informacji i reklamy.

■ Reklamy?

— Tak, próbowaliśmy reklamować swoją działalność. Wydrukowaliśmy ulotki rozdaliśmy w klatkach schodowych, ogłosiliśmy ofertę w gazecie.

■ A co na to koledzy w szpitalu i przychodni?

— Interesują się, dopytują, mówią, że wpadliśmy na dobry pomysł.

■ I chyba mają rację. Dziękuję za rozmowę.

Funkcjonariusz „Szramka”

Ryszard Adamów

Wzięli mnie dwa dni wcześniej (w sobotę) u koleżki, Ryśka Barana, z mieszkani przy ulicy Drukarskiej 11. Mnie i trzech moich kumpi: Franka Dębickiego, Kazika Walendę, no i naturalnie Ryśka. Ja chodziłem wówczas do drugiej klasy „Energetyki” (tak właśnie się mówiło: do „Energetyki” albo „Energetyka”) i — rzecz można — przebywałem w mieszkaniu Ryśka nielegalnie, bo wagarowałem. Sytuacja koleżków była jasna: towarzyszyli mi tylko, ponieważ edukację (szkołę podstawową) mieli już za sobą. Ryśk i Kazik rozglądali się za jakimś zajęciem; Frank zamierzał zdawać do „Energetyki”. Wszyscy ożreli liczyliśmy w sumie około sześćdziesięciu i pięciu lat.

Nalot funkcjonariuszy Urzędu na mieszkanie miał miejsce, jak już wspominałem, w sobotę tuż przed południem. Chwila ta okazała się dla nas szczególnie fatalna, albowiem przyłapano nas niejako in flagranti podczas wielce antysocjalistycznej i antypaństwowej czynności: paliliśmy mianowicie papierosy. Oczywiście nawet w czarnych stalinowskich czasach nie karano za samo palenie papierosów (dzielnicy mogli co najwyżej odebrać usługi i dać po pysku). Ale my paliliśmy skryty w bibułkach enerefowskich (NRF); nazywały się bodaj „efka”.

Weszło ich pięciu — sami cywile. Dowodził nimi facet z twarzą naznaczoną głęboką blizną biegnącą różową kreczą od kości policzkowej po sam koniec brody. Znalizmy go z widzenia: mieszkał przy ulicy Sądowej, nie opodal mostu, a więc w naszej dzielnicy; nazywaliśmy go rzecz jasna „Szramką”. Chęlił się, że był w Armii Ludowej i że owa blizna to pozostałość po steczonej w Lasach Parczewskich walce wręcz z niemieckim oddziałem pacyfikacyjnym. Jego sąsiedzi — krajanie twierdzili jednak, cichaczem ma się rozumieć, coś zgola przeciwnego: owszem, walkę wręcz to on stoczył, tyle że nie w czasie okupacji, lecz przed wojną, nie z Niemcami, lecz z harmonistą, i nie w Lasach Parczewskich, lecz na weselu w Trembowli. Zaczęły się, dodawali, aby nie było wątpliwości, harmoszkaroziągawka brzytwa go tak zajechał; o babę im poszło.

Szramka pierwszy dostrzegła leżącą na stole paczkę „efek”. I aż gwizdnie z zachwytem. Enerefowskie! Chcieliście, kurwa, panu Adenauerowi przesyłać na nich tajne informacje. Próbuje coś powiedzieć, zaprotestować, wyjaśnić, ale z mety otrzymuję zaliczkę: końcami palców trzepie mnie po twarzy — i milknę. Ludzie Szramki rozlażą się po mieszkaniu. Grzebią w szufladach, szafie, w kredensie, wywlekają z bambetela pierzynę. Robią to pobieżnie, od niechcenia. Widać, że niczego konkretnego nie szukają i niczego nie spodziewają się znaleźć; trwa to raptem kilka minut. Szramka kończy „kazbeka”, rzuca gilzę na podłogę, rozdeptuje ją obcasem. Idziemy! Biorą nas wszystkich. Tłocząc się na wąskich schodach, schodzimy z pierwszego piętra na ulicę. Zary dzień kapie deszczem, pojeżdża zimnym wiatrem. Przed bramą stoi sfatygowana skoda, za kierownicą siedzi młody, ale mocno już wąsaty chłopak w karakulowej papasze; pewnie robi za Czapaiewa. Szramka wskazuje na mnie i na Kazika Walendę: Wy dwaj do samochodu, reszta — tramwajem. Sam zajmuje miejsce obok kierowcy-Czapaiewa. Siadamy z tyłu, między nami pucolowały blondasek w jasnym prochowcu.

Skoda, choć chabotowata, zapaliła bez trudu. Poprychując ruszyła, wyturlała się z Drukarskiej i skręciła w lewo we Wrocławską. Szorstki, przejmujący wiatr wymiotti ludzi z ulicy. Zwykle wesoła i ruchliwa Wrocławka sposepniała i przycichła, jak aleja cmentarna po przejściu konduktu pogrzebowego. Jednak na rogu Polnej pod kioskiem z piwem klebił się rozpyskowany tłumek skacowanych budowniczych planu sześciolatniego — same waciaki, ubrania robocze, kombinizony i gumki. Żadnego wariata-samobójcy w garniturze i w krawacie. Co jak co, ale kioski z piwem należały z całą pewnością do ludu. Bez względu na pogodę.

Przeł mostem na Kaczawie mineliśmy zgrzytający niesamowicie tramwaj. Był to krótki pontemiecki wagon, ta- stary i zdezelowany, że chyba tylko wyrzuty

sumienia kazaly mu, wbrew podstawowym prawom mechaniki, wciąż jeździć i służyć Polakom. Tuż przed kinem „Baltyk” natknęliśmy się na drugie dziw: jadący z opuszczonymi palakami trolejbus. Czapaiew — legniczanin, widać, że świeżego awansu — aż przyhamował z wrażenia. Nas to nie dziwiło: wiedzieliśmy, że do trolejbusu wprzagniety jest traktor, bo najprawdopodobniej nawalila sieć zasilająca. A trolejbusy, bez względu na rodzaj i wielkość awarii, musiały wyjechać na miasto. Nieszczęsny dyrektor komunikacji miejskiej kombinował więc jak mógł, byle tylko nie posądzono go o sabotaż — w owym czasie kaszka manna.

Dygresja czwarta (bardziej osobista): Sabotaż

W jesieni roku 1952 zacząłem myśleć o szkole oficerskiej. A skoro nie maturę, lecz chęć szczerą miała zrobić ze mnie oficera, rzuciłem oczywiście „Energetykę” i — czasowo — podjąłem pracę w Centrali Jajczarskiej (właściwie w filii centrali prochowickiej) w Legnicy przy Wrocławskiej (teraz znajduje się tam spółdzielnia „Legniczanka”). Do szkoły oficerskiej jednak się nie dostałem, ponieważ wywahałem, że mam w rodzinie parszywą owcę: stryjka andersowca, który zaprzedał ludową ojczyznę i na stałe uwił sobie gniazdko w światowym ośrodku imperializmu, czyli — jak powiedział francuscy republikanie z roku 1793 — perfidnym Albionie.

W tej jajczarni robiłem wszystko: przenosiłem z kąta w kąt jaja, malowałem napisy na skrzynkach i zaglowce na ścianach, grywałem z Żydkiem magazynowym w karty, czasem spisy-

walem babom normy — tak zresztą jak one podawały: zawsze ponad sto procent — czasami wykłepywałem młotkiem jaja, to znaczy nie nie robiłem: zaszywałem się między rupiecie w szopie placowego i czytałem Londona. Bywało, że o jajach właśnie.

Któregoś lipcowego dnia, kierownik jajczarni zwrócił się do mnie z gorącym apelem o pomoc w odprawieniu wagonu z jajami. Okazało się bowiem, że robotnicy-transportowcy zalali się w trzy trupy i utracili zdolność do jakiegokolwiek kontrolowanej czynności. Sprawa była pilna, gardlowa, bo chodziło o tzw. odprawienie jaj eksportowych (bodaj dla Szwajcarii — tak, tak, kiedyś nawet Szwajcarzy kupowali od nas jaja) i wagon czekał od kilku godzin na dworcowej bocznicy towarowej. Dzień — gorący, bechmurny i bezwietrzny — wcale nie zachęcał do babrania się w jaja i to do babrania się po ośmiogodzinnej dniówce. Początkowo więc stanowczo wetowałem. W końcu po rozpaczywych naleganiach, przeróżnych obiecaniach-cacankach — zgodziłem się, głupi, i uległem. Kierownik zdolał jeszcze jakimś cudem zaagitować dwóch frajerów, tak że razem stanowiliśmy trzyosobową brygadę ładowaczy. Ładowaczy właśnie, ponieważ kolejarzski zwrot „odprawić wagon” w żadnym wypadku nie odpowiadał naszej, jajczarskiej, rzeczywistości. Chodziło po prostu o załadowanie około dwustu pięćdziesięciu tysięcy jaj rozmieszczonych w około siedmiuset skrzyniach (w każdej 360 sztuk). Robota cholerna: każdą skrzynię należało nie tylko znieść z samochodu do wagonu, ale i starannie obłożyć ją strużynami stolarskimi, czyli solidnie — mówiąc językiem marynarskim — zastauować.

Do połowy szło nam jako tako. Później zdawało się nam, że temperatura w wagonie wzrosła co najmniej do sześćdziesięciu stopni. Wypompowani zaczęliśmy pracować wolniej i niedbale. Było nam coraz bardziej gorąco, piekacy pot nasycyły szorstkim pyłem strużyn wżerał się w skórę, w oczy, oslepił, dławil. Mimo to dotrwaliśmy do końca, choć ostatnie skrzynki załadowaliśmy, szczerze mówiąc, tylko tak, aby Polska nie zgineła. No i Polska, jak wiemy, nie zginęła. Ale po dziesięciu dniach przyszła reklamacja: pięć tysięcy sztukek. Wielka rzecz! Pięć tysięcy, to zaledwie około dwu procent całego ładunku — nikt się tym specjalnie nie przejął. Nikt z wyjątkiem Urzędu Bezpieczeństwa. Oto w jakiś czas po nadejściu reklamacji wjechała na podwórze jajczarni buraczkowa „pobieda” z trzema panami w pilśniakach. Panowie posiedzieli w biurze kilka godzin — odjechali. Nazajutrz jednakże pojawili się ponownie. Przeglądali z personalnym pół dniówki, przepace-rowali się po placu, temu i owemu zajrzeli czujnie w oczy, pomacali parę jaj, pokiwali głowami: faktycznie, jajo delikatna sztuka, tłukąca znaczy się — wsiedli do „pobiedy”, odjechali. I więcej się nie pokazali.

My, fizyczni robole, myśleliśmy, że to jakaś resortowa kontrola po linii, wartości żółtka w jajach, grubości skorupy, owalności itp. O tym, że myliliśmy się, uświadomil nas, zawsze dobrze poinformowany, magazynowy Hersz. Oni, owszem, byli z resortu, ale bezpieczeństwa i nie chodziło im o żółtka, ale o jajecznicę, z tych pięciu tysięcy jaj. Oni nie chcieli uwierzyć, że taka jajecznicą mogła powstać przypadkiem a nie — dajmy na to — na specjalne zamówienie wujka Sama. Oni nie mogli ani rusz w to uwierzyć, bo oni nigdy nie robili w polskiej jajowni i jajecznicę widzieli co najwyżej z trzech, pięciu, no z dziesięciu sztuk jaj. Ale jajecznicę z pięciu tysięcy jaj! Jak i czym to się do cholery, je? Nie, dla nich to już nie była jajecznicą. Dla nich to już był czysty sabotaż. Ale na wasze szczęście, odcieszył nas Hersz, ta jajecznicą mieszcila się akuratnie w normie i — też na wasze szczęście — istnieje na to odpowiednie dokument, podpisany przez samego obywatela ministra od jajeczności i podbity pieczęcią z orłem dużym jak szabasowa geś. Bo obywatel minister człowiek mądry, zna się na kapitalistycznej geografii i wie, że do Szwajcarii jest mocno pod górke, a wtedy nociąg nie tylko dyszy, ale i — zdarza się — szarpie.



„Prostowanie kręgosłupa”

W związku z artykułem, który ukazał się w „Konkretych” nr 35/88 Lokomotywnia Pozaklasowa PKP w Legnicy stwierdza, iż artykuł pisany był tendencyjnie bez głębszego zapoznania się z faktami. I tak:

Niewłaściwie podano czas przystąpienia do pracy ob. Bazyleczka w Lokomotywni Pozaklasowej Legnica, gdyż pracę na PKP po interweniowaniu rozpoczął w Miłkowicach, a nie jak podano, w Legnicy. Z Miłkowic za niewłaściwe stosunki w kolektywie wjechał PKP został przeniesiony służbowo do Węglińca, a następnie z Węglińca do Legnicy. Podczas pracy w Lokomotywni Węglińca również występowały problemy z dyscypliną pracy ob. Bazyleczka.

Niezgodnie z prawdą podano w artykule pobierane przez ob. Bazyleczkę wynagrodzenie, które za ostatnie trzy miesiące wyniosło przeciętnie 47 tys. zł, a nie jak podano 14 tys. zł. Na zaniżone uposażenie zasadniczy wpływ miały zmiany miejsca pracy oraz nałożone kary.

Jeśli chodzi o kary, to tylko jedna była nałożona przez naczelnika Lokomotywni Legnica, zaś pozostałe przez komisję dyscyplinarną przy naczelnym dyrektorze DDOKP. Jedną dotyczyła przekroczenia dozwolonej szybkości, co stanowi bardzo poważne zagrożenie bezpieczeństwa ruchu pociągów, a w artykule przewinienie to zostało zbagatelizowane. Kary te miały wpływ na awans ob. Bazyleczka, gdyż zgodnie z obowiązującymi przepisami na PKP nie wolno awansować pracownika karanego karą dyscyplinarną.

W artykule ogólnie sformułowano, że większość załogi popiera postępowanie ob. Bazyleczka, ale wymieniono tylko nazwisko ob. Paździora, który nie był w owym czasie pracownikiem Lokomotywni Legnica, a na PKP nie pracuje od około 6 lat, stąd wadliwa jest jego opinia o obecnej pracy ob. Bazyleczka.

Zastanawiające jest sformułowanie, że Bazyleczka szkodzony jest za pracę w „Solidarności”. Jego działalność w tym czasie jest nam mało znana, gdyż nie był wtedy pracownikiem Lokomotywni Legnica. Dodać należy, że współpracę z działaczami istniejącej w owym czasie w Lokomotywni Legnica „Solidarności” z administracją układała się w sposób bezkonfliktowy.

Kierownictwo administracyjno-polityczne Lokomotywni Legnica stanowczo oświadcza, że w stosunku do pracownika Bazyleczka nie było żadnego „prostowania kręgosłupa”, traktowany jest na równi z innymi, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Uważamy, że artykuł został napisany pod kątem zburzenia spokoju, dobrej pojejei wólbpracy administracji z załogami podległych jednostek kolejowych.

MIECZYSLAW WALCZAK
I sekretarz POP PZPR przy Lokomotywni Pozaklasowej w Legnicy
RYSZARD MALUSKI
naczelnik

Od autorów:

Bijemy się w pierś i oświadczamy, że naszą intencją bynajmniej nie była chęć zburzenia, spokojnej, dobrej pojejei współpracy administracji i podległych jej załóg pracowniczych. Jedynym celem naszym była pomoc poprzez opisanie życiowych nerwetów Bazyleczka. Argumenty naczelnika Maluskiego jakoś nie trafiają nam do przekonania, szczególnie w konfrontacji z robotniczymi opiniami. Co by nie powiedzieć i napisać, to artykuł nasz chyba jednak pomógł Bazyleczkowi, który wreszcie otrzymał podwyżkę. Natomiast dziękując za piękny list, wolelibyśmy Panie Naczelniku dowiedzieć się, czym pan się kierował mówiąc, że Bazyleczek będzie odmiennie traktowany, tzn. będzie karany za najdrobniejsze wykroczenie. Tego nam w Pana liście najbardziej brakowało. Liczymy, że teraz owa wadliwa praca administracji i kolejarskich załóg będzie harmonijna i bez zakłóceń.

Start

Zdjęcia:
Wincenty Kołodziejski

Tekst:
Maria Kuncaitis

Tym razem Lubin był miejscem inauguracji kolejnego roku harcerskiego. Tu przed 12 laty Legnicka Chorągiew otrzymała imię Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego.

24 września w uroczystym apelu na stadionie OSiR wzięło udział około 10 tys. harcerzy z całego województwa. Ośiem drużyn otrzymało tytuły „Drużyn Grunwaldzkich”. Działalność ideowo-wychowawcza harcerzy spotkała się z uznaniem bratniej organizacji ZSMP. Sztandar Chorągwi Legnickiej został udekorowany najwyższym odznaczeniem ruchu młodzieżowego — „Złotym Odznaczeniem im. Janka Krasickiego”, przyznany przez Zarząd Główny ZSMP.

Ogłoszono także wyniki współzawodnictwa hufców.

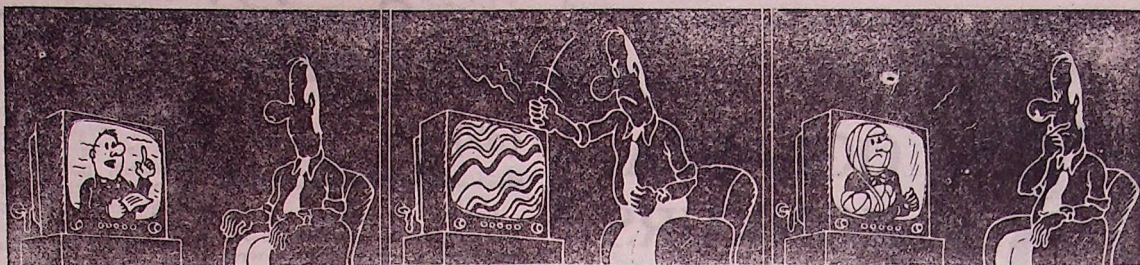
W pionie hufców miejskich najlepszym okazał się Hufiec ZHP im. Bohaterów KBW Legnica, a w pionie hufców miejsko-gminnych — Hufiec ZHP im. Wincentego Witosa z Grębocic.

Harcerskiemu startowi towarzyszyło wiele imprez: występy zespołów artystycznych „Mozaiki” z Przemkowa i „Kaliny” z Lubina. Hufiec Polkowice przygotował pokazy pożarnicze i sprzętu ratownictwa górniczego. Szkoda tylko, że silny wiatr pokrzyżował plany „Trawersom” — drużynie spadochronowej ze Złotoryi — ograniczono się więc tylko do zademonstrowania sprzętu spadochronowego. Po południu harcerska bracia bawiła się na dziecięcym festynie, zorganizowanym w parku 20-lecia PRL.

W sobotni wieczór przy dźwiękach werbli i świetle pochodni na placu Wolności w Lubinie odbyła się manifestacja pokojowa.

Harcerze zaciągnęli warty i oddali hołd bohaterom września 1939 roku.





Rewolucja w EURO-TV (2)

Niezależnie jednak od tego, w jaki sposób obraz docierać będzie do ekranów, rezultatem obecnych wysiłków będzie gwałtowny wzrost transmisji i liczby kanałów międzynarodowych, przy czym niektóre będą wątpliwej wartości. Federico Fellini będzie dyrygował orkiestrą w koncertach nadawanych na państwowym kanale RAI, ale w tym samym czasie kanał „Italia 7” nadawać będzie striptiz, 11 milionów widzów BBC ogląda policyjny program Crime-watch i pomaga policji w poszukiwaniu przestępców, ale większość znużona jest serialem „Bread” o losach rodziny bezrobotnego z Liverpoolu. SAT-1 zachodniemiecka stacja telewizji kablowej, odbierana w 5,6 mln domów, nadaje 15-godzinny mini-serial „Heimat” o życiu w małym miasteczku. Zaraz potem jednak nadaje hollywoodzkie produkty klasy B, jak np. film „Panika na Sierra Nova”, mizerny obraz typu science-fiction.

Europa zachodnia potrzebuje obecnie rocznie 150 tys. godzin programów telewizyjnych. Około 1/3 pochodzi z USA lub innych rejonów świata. Ekspert uważa, że zapotrzebowanie w 1995 r. wzrośnie do 350 tys. godzin, co będzie zapotrzebowaniem nielatwym do zaspokojenia. Być może, trzeba będzie sięgnąć do ogromnych archiwów taśm wideo w Hollywood i w Nowym Jorku. Prezes Paramount Television International, Bruce Gordon stwierdza: „To nowa era w telewizyjnym biznesie. Jeśli otworzy się nowy kanał i konieczne jest nabywanie taśm z programami, to gdzie trzeba się udać? Oczywiście do Ameryki”.

Przed tego rodzaju problemem stanęło właśnie jedno z brytyjskich towarzystw telewizyjnych Television South. Do spółki z francuskim kanałem Canal-Plus i konsorcjum telekomunikacyjnym Generale d'Images Television South nabyła mieszczącą się w Kalifornii firmę MTM Entertainment płacąc 320 mln dolarów. W archiwach firmy, założonej przez aktorkę Mary Tyler Moore, znajduje się wiele znanych seriali, jak policyjny „Hill Street Blues” i rozgrywający się w szpitalu „St. Elsewhere”.

Europejcy intelektualni i krytycy kulturalni wyrażają obawy co do poziomu przyszłego międzynarodowego programu telewizyjnego. Marcel Jullian, który był kiedyś dyrektorem generalnym rządowego kanału „Antenne-2” twierdzi, że telewizja „to bestia, która zjada własne dzieci. Im więcej sieci otwierasz, tym więcej sieci zabijasz i nikt się tym nie przejmie”. Jullian jest przeciwnikiem paneuropejskiego superkanalu, który oferowałby showy, stare filmy i przesyłane serie. Mówi on: „Szybciej czy później nasza cywilizacja pogrąży lokalne kultury, które będą odgrywały coraz mniejszą rolę”. Równocześnie Marcello Dell'Utri, szef telewizyjnej agencji reklamowej Berlusconi Pubitalia uważa, że niezbyt odległy jest dzień, w którym satelity doprowadzą do powstania europejskich ABC, CBS i NBC, a kanały narodowe odgrywać będą taką rolę, jak stacje lokalne w USA.

Jak na razie europejscy producenci starają się doganiać amerykańską maszynę produkcji telewizyjnej. BBC wydaje rocznie 1,2 mld dol. na produkcję showów i na pokrycie zagranicznych zakupów. Włoska RAI przeznacza na produkcję 520 mln dol., z czego ponad połowę na programy informacyjne.

Człowiekiem, który wypracował najlepszą formułę na radzenie sobie ze wzrastającym zapotrzebowaniem na programy telewizyjne jest Włoch Berlusconi lat 51. Jest on właścicielem trzech prywatnych sieci lokalnych w całym kraju i wielu stacji lokalnych w całym kraju. W 1980 roku uruchomił on Kanał 5 pierwszą we Włoszech prywatną stację telewizyjną. Berlusconi zaczął skupować

prawa do wyświetlania włoskich i amerykańskich filmów, w tym takich seriali jak „Hawaii Five-O” (amerykański serial kryminalny). Transmisje filmowe faszerował reklamami do tego stopnia, że w 1986 r. na reklamy przeznaczał 650 minut, podczas gdy w Stanach przeznacza się 540 minut, a w Wielkiej Brytanii 160 minut dziennie. Rząd włoski wydał zarządzenie ograniczające czas nadawania reklam, niemniej na kanale Berlusconi reklama nadal zajmuje 25 proc. czasu transmisji.

Twierdzi się, że w archiwum firmy „Fininvest” należącej do Berlusconi znajduje się 25 tys. godzin programów i filmów, z czego 50 proc. produkcji USA. Zeszłego roku Berlusconi wydał 80 mln dol. na wyprodukowanie 70 filmów i 140 godz. showów rozrywkowych. Nie wszystkie z tych programów były tanie. Znajduje się wśród nich wyprodukowany kosztem 2,4 mln dol. film „Mamma Lucia” z Sophią Loren na podstawie powieści Mario Puzo. Film stał się sensacją we Włoszech i został sprzedany do 22 krajów. Wyprodukowany kosztem 11 mln dol. wielki serial o życiu Stradivariusza zyskał uznanie krytyków. „Fininvest” w zeszłym roku za reklamy zapłaciła 1,5 mln dol., a sieć Berlusconi oglądała w godzinach wieczornych 49 proc. włoskich telewizorów.

Berlusconi stara się obecnie o zawarcie porozumienia z telewizją radziecką co najmniej w dziedzinie reklamy. Po rozumieniu tego rodzaju zawarto już z radziecką agencją reklamową Tissa i począwszy od jesieni br. „Fininvest” wprowadzi na trzech radzieckich kanałach telewizyjnych reklamy, co będzie czymś rewolucyjnym dla radzieckich telewizorów. Berlusconi nie ujawnia na razie co zainauguruje te reklamy. Sama koncepcja jest dla radzieckiej publiczności czymś tak nowym, że nadanie reklam poprzedzone zostanie 35-minutowym filmem dokumentalnym, który wyjaśniłby zasady reklamy telewizyjnej. Czy za tym pójdą programy zachodnie? Dyr. „Fininvest” ds. reklamy Mark Palmisano mówi: „Przedwczesne byłoby mówienie o tym. Rozmawialiśmy na ten temat”, „Fininvest” natomiast otworzył negocjacje z Pekinem celem zawarcia podobnej umowy w Chinach.

W Europie zachodniej najwięcej mówi się o amerykańskiej telewizji. Pewne jest jednak, że nawet Stany, gdzie produkuje się rocznie 250 tys. godzin programów nie są w stanie zaspokoić zapotrzebowania europejskiego. Rezultatem tego jest proces powielania, jaki ma miejsce w wielu krajach, gdzie produkuje się showy oparte na wzorach amerykańskich audycji. We Włoszech wyprodukowano „Pięciu z piątego piętra” imitację amerykańskiego serialu „The Jeffersons”, a więc historię typowej rodziny, w tym wypadku włoskiej. BBC ostatnio kupiło pomysł audycji dziecięcej „Double Dare”, nadawanej w Stanach przez sieć kablową dla dzieci. Francuski kanał TF1 nadawać będzie „La Roue de la Fortune”, grę wzorowaną na amerykańskiej audycji „Kolo Sześciu”.

Sieci kontrolowane przez państwa coraz bardziej amerykańzują swoje programy. Kontrolowana przez państwo zachodniemiecka sieć ARD za sumę 80 mln dol. kupiła prawa do 1350 amerykańskich filmów, w tym takich bestsellerów, jak „Dr Żiwago” i wszystkie filmy o Jamesie Bondzie. Zrobiono to, aby skutecznie konkurować z potentatem telewizyjnym Leo Kirschem, który ma prawa do 15 tys. filmów i 50 tys. godzin seriali telewizyjnych. Sprzedał je kanałom państwowym i prywatnym. We Francji kontrolowany przez rząd kanał FR 3 programy informacyjne i artystyczne przepłata programami kupio-

nymi w koncernie Walta Disneya. Prezes kompanii Disneya Richard Frank mówi: „Obecnie nawet kanały należące do państwa muszą walczyć o publiczność”.

Konkurencją dla satyrycznego showu Berlusconi „Drive In”, w którym występuje tancerka w przezroczystej sukience, jest „Indietro Tutta” nadawany przez należący do rządu kanał RAI 2. Jest to quiz, w którym odbywa się striptiz. Berlusconi nie obawia się konkurencji. Mówi: „Prywatna telewizja obudziła telewizję państwową”.

Ekspert twierdzi, że większość widzów wybiera jednak produkcje lokalne i lepiej rozumie przedkładać je ponad produkty importowane. Anglicy ponad wszystko przedkładają swoje własne serie społeczne „Coronation Street” i „East Enders”, a w RFN bezkonkurencyjny pozostaje „Wetten, dass...”, bardzo popularna gra telewizyjna.

Coraz częściej Europejcy i Amerykańscy producenci podejmują wspólną produkcję, aby podzielić się rosnącymi kosztami i dostosować się do przepisów państwowych. Brytyjska Granada Television podjęła wspólnie z francuskimi firmami Pathe i Dune prace nad nakręceniem według Dickensa „Opowieści o dwóch miastach”. Zdjęcia odbywać się będą we Francji, a montaż i obróbka w Anglii.

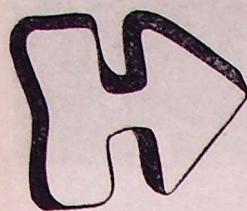
Być może panujące obecnie zamieszanie prowadzić będzie w przyszłości do nadprodukcji telewizyjnej. Inwestowanie na europejskim rynku telewizyjnym jest o wiele bardziej ryzykowne, niż inwestowanie w Stanach. Niektóre tego dowody są już widoczne. Wydawca ukazującego się w Londynie magazynu „Television Business International” Bill Grantham mówi: „Niektórzy europejscy biznesmeni telewizyjni zrobią ogromne pieniądze. Inni mogą stracić ostatnią koszulkę. W każdym razie walka będzie zacięta”. Bardziej optymistycznie brzmi prognoza londyńskiej agencji reklamowej Saatchi and Saatchi, która przewiduje, że dochody europejskiej telewizji około 1990 r. osiągną 7 mld dol. Równocześnie dyrektor Instytutu CTI Patrick Whitten mówi: „Mamy obecnie 25 europejskich kanałów satelitarnych i żaden z nich nie jest dochodowy”.

Działają dwie organizacje, które usiłują uregulować problem reklam telewizyjnych i zwalczać postępującą amerykańską nacjonalizację programu. Rada Europejska pracująca w Strasbourgu wystąpiła z propozycją, aby ustalić jako górną granicę 15 proc. czasu transmisji przeznaczonych na reklamy. Rada proponuje, aby reklamami nie przerywano transmisji, a filmy byłyby przerywane najwyższym jednym raz. W Stanach filmy przerywane są co około 20 minut. We Włoszech wolno nadawać 30 sekund reklamy co około 13 minut. W RFN raz na godzinę przerywa się program i przez 10 minut nadaje reklamy. Mniejsze kraje obawiają się, że zostaną zasypane reklamami obcych towarów.

Europejska Wspólnota poprzez swoje komisje w Brukseli popiera plan obrony narodowych programów w krajach członkowskich. Proponuje się, aby 60 proc. czasu nadawania wypełniały programy wyprodukowane w Europie. Wydaje się jednak, że jest to cel bardzo trudny do osiągnięcia.

Zaden z tych planów zapewne szybko nie zostanie zatwierdzony, co powoduje trudności w przewidywaniu dalszego rozwoju przemysłu telewizyjnego. Do jak daleka zmierzła telewizja europejska i jak będzie wyglądała za rok? Za pięć lat? Kryształowa kula mogłaby być lepszym instrumentem do przewidzenia przyszłości, niż telewizyjny ekran. Jak na razie odbiór jest doskonały, a liczba kanałów wzrasta. Warto oglądać.

ZARZĄD „SPOŁEM” PSS
w Legnicy



OGŁASZA KONKURS

na stanowiska:

1. DYREKTORA SDH „MEGASAM”,
2. DYREKTORA BIURA HANDLU.

Warunki wzięcia udziału w konkursie:

- 1) wykształcenie wyższe,
- 2) minimum 4 lata na stanowisku kierowniczym w handlu,
- 3) dobry stan zdrowia,
- 4) dobra opinia z ostatnich 4 lat pracy.

Oferty wraz z niezbędnymi dokumentami prosimy kierować do działu służb pracowniczych PSS „Społem”, ul. Parkowa 1, telefon 222-89, w terminie 10 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

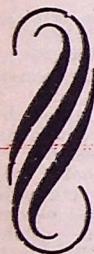
Komisja konkursowa zastrzega sobie prawo zwrotu ofert bez podania przyczyn.

Oferenci zostaną powiadomieni odrębnym zawiadomieniem o dacie i miejscu konkursu.

1689-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
HUTA MIEDZI „CEDYNIA”

w Orsku



ZATRUDNI

następujących pracowników:

- KIEROWNIKA Działu Kadr i Szkolenia,
- KONTROLERA — REWIDENTA zakładowego,
- SPECJALISTĘ ds. księgowości finansowej.

Zakład zapewnia dowóz do pracy autobusami pracowniczymi z kierunków: Legnica, Głogów, Lubina, Ścinawy.

Szczegółowych informacji o zatrudnieniu, warunkach pracy i płacy udziela Dział Kadr i Szkolenia, telefon: Lubin 47-42-20.

1692-k

UNIEWAŻNIA SIĘ:

skradzioną pieczęć o treści:

Kierownik Sekcji Służb Pracowniczych
ob. Teresa Szostak.

1690-k

SPOŁDZIELNIA PRACY „UNI WERSAL”
ZAKŁAD RTV NR 132,
Lubin, ul. Kamieńska 9 (Ustronie), tel. 42-22-69

SWIADCZY USŁUGI:

- naprawa TV color,
- przystawki PAL i SECAM
- przestrajanie magnetowidów
- inne usługi elektroniczne.

1691-k



Opowieści o Legnicy

(32)

Ludwik IV urodził się 10 kwietnia 1616 r. w Brzegu. Początkowo wychowywał się wraz z braćmi na dworze ojca. W 1621 r. wszyscy trzej wyjechali na studia do Frankfurtu nad Odrą. W 1624 r. wrócił do Brzegu, a w 1630 r. razem z braćmi pojechał na długą podróż po Europie. Takie peregrynacje stanowiły w tamtych czasach normalne uzupełnienie edukacji i były okazją nie tylko do poznania obcych ludzi i krajów, ale również do tego, aby samemu dać się poznać na obcych dworach i zawrzeć korzystne znajomości. Przez Dreźnie, Norymbergę i Strasburg książęta dojechali do Paryża. Tu bardzo uroczystie przyjmował ich król Ludwik XIII. Co tu dużo mówić, w tamtych czasach bardzo się liczyła starożytność rodu, ale król Francji miał też interes w zjednywaniu sobie poszczególnych lenników cesarza.

Potem wszyscy trzej zwiedzili miejsca niedawnych walk hugenotów: twierdze La Rochelle i wyspę Re. We Francji spotkali ich nieszczęście. Zmarł opiekujący się nimi ochmistrz Sobottendorf. Książęta pojechali jednak dalej przez Calais do Anglii. Podejmował ich tam król Karol I, a sławny biskup Lauda udzielił im swojego błogosławieństwa. W Anglii dowiedzieli się o chorobie ojca i pośpiesznie, przez Calais, Bremę, Hamburg i Pomorze udali się do Ostródy, gdzie na ziemi podległej Rzeczypospolitej mieszkali książęta Chrystian ze swoją piękną żoną Anną Jadwigą. Jerzy i Chrystian wrócili do Brzegu, a Ludwik pozostał w Ostródzie aż do śmierci ojca w 1639 r. Potem, w 1640 r., ze zwłokami ojca przybył do Brzegu, gdzie 12 grudnia 1640 r. odbył się uroczysty pogrzeb. Nadworny poeta książąt brzeskich Wacław Szeffer napisał z tej okazji pompatyczny poemat:

Dokąd się udać? Ach!
Nieszczęsny jestem czelek!
Czy ufnąć jeszcze mieć? — Czy
jest nadziei lek!
Ach! Czy od moich trosk
pieśń tę zaczynać mam?
Czy też zataić ból? Doprawdy
nie wiem sam.

a dalej:

Kto dobrą radę da? Kto
wesprze mnie w potrzebie!
Kto sprawi abym mógł z
powrotem przyjść do siebie —
W uszach mych ciągle brzmi
obmierzłej wojny huk,
Która z poezji drwi — na
mnie zdobywa łup.
A spośród wszystkich kłesk,
spośród wojennych cór
Najgorsza jawi się: zaraza

czyli mór!
I pisał prawdę, wojna bowiem ciągle trwała i właśnie Szwedzi zajęli Wołów. A spadkobiercy Jana Chrystiana robili co mogli. „Książęta ci choć sami w długach, pracowali nad ulżeniem doli swoich poddanych i pomagali odbudowę kraju. Odnawiali stare i nadawali nowe przywileje, byściągnąć na swe terytoria osadników z innych stron, oddawali drzewo za darmo ze swoich lasów na budowę domostw, wprowadzali nowe rodzaje gospodarki, np. hodowlę tytoniu pod Olawą. Oni też byli jedynymi władcami na Śląsku, którzy piętnowali publicznie zbytni ucisk chłopów i brali ich w obronę przed szlachtą” — pisał J. Leszczyński i K. Piwarski w „Historii Śląska”. Była to, tradycyjnie już dobra, gospodarka książąt brzeskich.

W 1648 r. zakończyła się wojna trzydziestoletnia. Ludwik udał się w podróż do Meklemburgii i tam 3 maja 1649 r. zawarł związek małżeński z Anną Zofią, córką Jana Albrechta II, księcia na Gostrowie. Potem wraz z żoną powrócił do Brzegu.

Po śmierci w 1653 r. księcia legnickiego Jerzego Rudolfa bracia uzyskali w spadku jeszcze to księstwo. Postanowili wówczas podzielić się schedą po ojcu i stryju i aby nikt nie mógł czuć się pokrzywdzony dokonali tego podziału w sposób rzadko spotykany. Po prostu urządzili losowanie. W dniu 3 czerwca 1654 r. po uroczystym nabożeństwie i kazaniu wszyscy trzej bracia w asyście znaczniejszych dworzan udali się do zamku w Brzegu, gdzie na pokrytym czerwonym aksamitem stole stała pozłacana czara, a w niej trzy ruloniki zawierające nazwy księstw. Czarę podawał wyznaczony do tego chłopiec, syn brzeskiego piwowara Jerzy Paschke, a każdy książę po kolei wyciągał swój los (chłopcu to się opłaciło — książęta wysłali go za to na studia do Jeny). W wyniku tego losowania Jerzy III otrzymał Brzeg, Ludwik IV — Legnicę, a najmłodszy z nich Chrystian — Wołów i powiat

Legnicki. Książęta, istniejąca od początku XIV wieku, szkoła miejska. Szw. Sw. Piotra i Pawła. Nowa szkoła była przeznaczona dla i nowoczesna. Szybko stała się ośrodkiem życia umysłowego w mieście. Przyjmowano do niej wszystkich bez żadnych ograniczeń stanowych.

Dwór legnicki stał się centrum życia umysłowego i towarzyskiego. Gromadziła się w nim szlachta, którą Ludwik chętnie gościł i obdarowywał. Księżna Anna Zofia prowadziła prawdziwy salon literacki skupiający literatów, artystów i uczonych. To jej właśnie, jej mężowi i jego braciom dedykował swoje dzieła mieszkający w okolicach Lubina znakomity uczony polski, chociaż szkockiego pochodzenia, Jan Jonston. Księżna idąc za nakazami mody urządziła w podmiejskiej rezydencji, zwanej Zofiówką, piękny ogród, w którym spędzała przyjemnie czas wraz ze swoim otoczeniem. Było w tym wszystkim trochę barokowego przepychu i życia ponad stan, ale oboje księżta umieli zachować niezbędny umiar.

Książę Ludwik IV posiadał



Ludwik IV

Janusz Chutkowski

olawski. Książęta ustalili, że każdy z nich będzie miał prawo połowania na całym dzielonym terytorium. Ponadto przyznali uposażenie swoim przyrodnim braciom, nie mającym praw książęcych, hrabiom Legnicy Augustowi i Zygmuntovi oraz wyznaczyli posag przyrodnim siostrą. Następnie Ludwik przeniósł się do Legnicy i rozpoczął samodzielne rządy.

A były to rządy mądre i dobre. W dniu 4 listopada 1654 r. książę wydał patent zawierający przepisy procesowe w sprawach pomiędzy chłopami i szlachtą, bardzo korzystne dla chłopów. W innym patencie z 10 lipca 1654 r. domagał się od legnickich cechów usunięcia przeszkód w przyjmowaniu do nich obcych rzemieślników. To wprowadzenie nie mogło się podobać starszyźnie cechowej, jako że zwiększało konkurencję, ale było ogromnie korzystne dla rozwoju gospodarki. W sierpniu tego roku wydał kolejny akt znoszący monopol handlowy i wprowadzający wolny handel. Próbował uruchomić nieczynne kopalnie złota w Złotoryi, w czym pomagał mu ródzkarz Braun. Robił więc książę wszystko, aby rozkręcić koniunkturę i to w sposób bardzo racjonalny i nowoczesny.

Osobnego omówienia wymaga działalność księcia na polu oświaty i kultury. W 1657 r. książę Ludwik IV połączył szkołę Sw. Jana (jak pamiętamy ufundowaną przez jego stryja Jerzego Rudolfa) z bar-

nie częste jeszcze w owych czasach zainteresowania techniczne. Na zamku legnickim urządził sobie warsztat mechaniczny i laboratorium chemiczne. Spędzał tam wszystkie wolne chwile. Bardzo lubił urządzać fajerwerki i budować modele różnych maszyn. Interesował się też sztuką, ale przede wszystkim techniką wojenną. Te zainteresowania zresztą pozostają w pełnej zgodzie z działalnością legnickiego księcia. To już jednak początki kapitalizmu.

Trzeba wreszcie napisać i o tym, że Ludwik IV, pomimo że sam kalwin, był bardzo tolerancyjny dla innych wyznań w swoim księstwie: luteran i katolików, w czym korzystnie odróżniał się od swego brata Christiana. Jedynie szekfel-dyści nie znaleźli w jego oczach uznania i zostali z księstwa wygnani, ale był to bardzo skrajny odłam protestancki.

Niestety, nie było dane długo panować księciu Ludwikowi IV. W 1662 r. książę udał się do Meklemburgii w odwiedziny do kuzynów swojej żony. Tam, podczas turnieju rycerskiego, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Wrócił chory do Legnicy i tutaj 24 listopada 1663 r. zmarł w wieku 47 lat. Pochowany został w kościele Sw. Jana. 12 marca 1664 r. Dwa lata później zmarła również księżna Anna Zofia. Nie pozostawili potomstwa. Ich jedynym synem Chrystian Albert żył tylko trzy miesiące.

Arkusz literacki

Redaguje

Ryszard Adamów

Przebudzony

Jutro znów szary tłum
podepcze twoją twarz
tę wpisaną w osiedlowe alejki
nawet małe sąsiadki
złośliwie rozchlapie
ci oczy
popatrz niebo znów milczy

Czarodziejski flet jest tylko
częstką dźwięku myślała
stalowa brama
tak w tym coś jest
szeleściły liście
nie wiem tylko
dlaczego podążały za nim
mijając kolejne słupki kilometrowe

Siostrze

Nie chcemy
krzyczały dłonie
teraz
kredowobiałe
milczą

Czekałem na świt
który miał nadejść niepostrzeżenie
(przynajmniej tak podał radio)
z rękoma wyciągniętymi przed siebie
lustrowałem granat nieba
na moment przymknąłem oczy
kiedy je otworłem
już był
jutro znów będę czekał

Z rozmytą twarzą poszukuje
starych ludzi
podobno tylko oni znają
zmarłego który udziela rad
w zadumie marmurowych pomników
oczekuje
może potrafi mi pomóc

Aśkowi

Powiedziałas milcz
nie mogłem zrozumieć dlaczego
przecież moje usta pełne są słów
A teraz?
teraz mów
milczę
nie znalazłem

Nie szukaj sensu
w karawanie zapomnianych cieni
w ciszy zebranych westchnień
poznawaj raczej samą siebie
może dowiesz się
ciekawych rzeczy

Powrót

Oto przychodzę
milczeniem
nie poznany
śladem cienia
stawiam kroki
tak jest łatwiej

Prześmiewca

Skrada się
pomiędzy kroplami rosy
nim dotrze do nas
zastygnie w okiennych
ramach

Wrócił

Z tamtej strony lustra
nadszedł człowiek
nieruchomiejąc gładził włosy
wrócił
choć stamtąd
nigdy się nie wraca

W ciszy piasek obmywał nasze oczy
jakby chciał wymyć strach
ręce w udręczeniu
dopadły porannej rosy
szukając wytchnienia
zamilkiły

Witold Nieć

WITOLD NIEĆ urodził się w Nysie Kłodzkiej, ma lat 19, jest studentem Akademii Nauk Społecznych. Wiersze i prozę (głównie poetycką) uprawia od 1984 roku. Utwory swoje publikował w prasie ogólnopolskiej i regionalnej, m. in. w „Konkretach”. Pasjonuje się socjologią, psychologią, literaturą oraz historią. Nie znosi natomiast konkursów poetyckich. Co — trzeba przyznać — w okresie tysiąca (albo i więcej) ogłoszonych rokrocznie przeróżnych konkursów poetyckich i tysiąca (albo i więcej) młodych, ale już zawodowych niejako „konkursowiczów”-poetów jest niewątpliwie ewenementem.



Fot. Roman Hławacz

Ulicą szedł pochód
czarnych wariatów pod krawatami
nieśli trumnę
nogi płatały im w takt
Chopina
Dziecko z uśmiechem
goniło noworoczny balonik
kropił deszcz
pijany trębacz stał koło latarni
brzydka kobieta malowała usta
na horyzoncie szarzała tęcza

Może dowiesz się
ciekawych rzeczy
z radia
prasy
z telewizji
może ktoś powie ci że ja
nie wierzę
już umarłem

Tam gdzie pójdziemy razem
nie będzie gwiazd
tak właściwie
nie będzie już niczego
nasze niewidzące oczy
będą potykać się o siebie

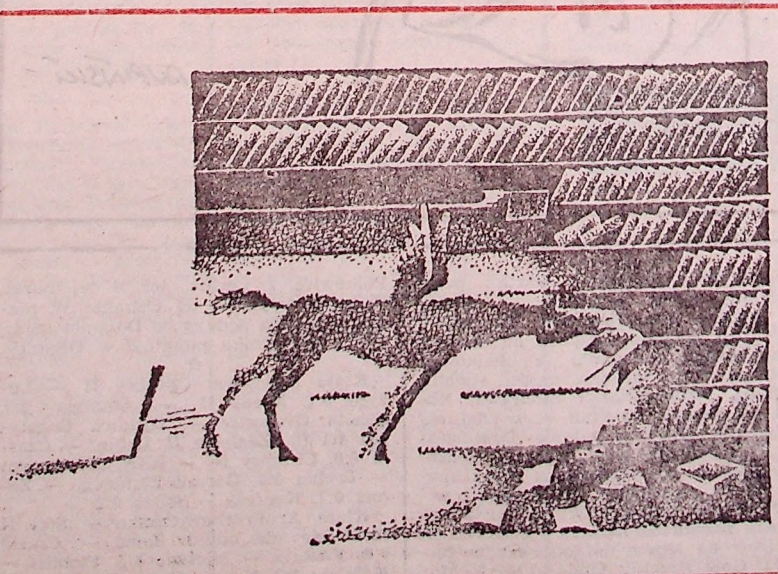
Odejdę w zapomnienie zmierzchem
ciszą przemijającego
jeszcze ostatnim wysiłkiem
załapię się za pociąg
donikąd

Stoimy wśród roześmianych drzew
kiedy szloch zmarłych
rozrywa zasłone milczenia
stoimy
najdoskonalsze ofiary
polowań na samych siebie

Katarzynie Wiatrowskiej
Orfeusz nie grałby tak pięknie
gdyby muzy nie czerpały
ze stukotu
parowych lokomotyw
nawet proste parampampam
ma więc swoje uzasadnienie
w żebraczej misce Diogenesa
coż nie każdego stać
na wannę rzymskich samobójców

Stań za tym stołem
ułożono już mozaikę
słów i myśli
czas marzeń
i smutek odejścia
znalazły tam swoje miejsce
Przechodniu wyciągnij rękę
może oknieciem kory
przemówi drzewo
budząc zachwyt szaleńców

Posapywanie lokomobili nie
prowadziło
do niczego
Mojsze Aaron tylko mocniej nacisnął
kapelusz
rebe...
cień powrozu uwiązł mu w gardle



Nowe idzie!?

Zbigniew Jaśkowski

Na początku lat osiemdziesiątych kraj nasz znalazł się w kryzysie gospodarczym. Zaczęło brakować złotych także na sport. Wiele klubów sportowych zawiesiło swą działalność, ogromna ilość sportowych sekcji została zlikwidowana. Na gwałt zaczęło szukać sposobów na wyjście z tej matni. Kiedyś wystarczał telefon do zakładu opiekuńczego i... nie było finansowych niedomówień. Teraz Rady Pracownicze niechętnie spoglądają na sport wyczynowy przy fabryce, skoro przeciętny pracownik i tak niewiele z tego ma.

Alternatywa stała się działalność gospodarcza. Tworzono brygady remontowo-budowlane, otwierano przy klubach pralnie i magle, każdy pomysł był dobry, aby tylko przynosiło to korzyść materialną.

Pomógł przypadek

W Górniku Złotoryja jak świat światem, zawsze borykali się z trudnościami finansowymi. Obojętnie czy był to klub tylko „zakładowy” czy też „złotoryjski” czyli teoretycznie miejski — pieniędzy zawsze brakowało. Oweczesny prezes klubu — Tadeusz Kołtuń nie należał do ludzi zalamujących ręce. Pojeździł po kraju podglądając jak to robią inni.

Pomogła powódź. Woda zerwała mały mostek na stadionie OSiR-u. Szukanie wykonawcy przypominało poszukiwanie igły w stogu siana. Nie było wyjścia, sami musieli zabrać się za naprawę mostu. W ekspresowym tempie wykonano dokumentację i kilkunastoosobowa brygada z „Leny” niemal z dnia na dzień postawiła mostek „na nogi”. Dyrektor Kołtuń pomyślał i... po tygodniu miał już gotową ofertę. Od tamtego czasu uitarło się powiedzenie, że Kołtuń jest od pieniędzy, a Lorenc, od sportu. Dziś wprawdzie Kołtuń zastąpił Kowalski, ale rozkreślony przez poprzednika biznes kręci się dalej.

W opracowanym folderze proponowano usługi w zakresie napraw i budowy kładek i mostów nad strumieniami, kanałami i rzekami, suchymi dolinami, a także budowę wiaduktów nad drogami lądowymi. W 1984 roku klub jeszcze nie realizował tego typu usług, lecz prowadził akcję ofertową. Prowadził chyba skutecznie skoro portfel zamówień w krótkim okresie czasu przekroczył sumę 5 milionów, chociaż pierwotnie, uwzględniając skromną bazę techniczną, zakładano, że zamówienia wartości półtora miliona będą sukcesem. Wydzierżawiono od „Leny” pomieszczenie, w którym wytwarza się stalowe konstrukcje. Podpisano stały kontrakt z biurem projektowym w Jeleniej Górze, na tyle dogodny, że gwarantował nie tylko szybką realizację zamówień w części projektowej, ale także możliwość wykorzystania do budowy konstrukcji materiałów stalowych wycofanych z produkcji i podlegające już tylko złomowaniu.

Pierwszym chętnym do skorzystania z nietypowych usług Złotoryjskiego Klubu Sportowego była Świerżawa, potem Sędziszów. Zaczęto od kładek, a teraz wznosi się w Kowarach cztery mosty, wynajmuje się sprzęt i ludzi. Do pracy także garną się zawodnicy klubu. W ubiegłym roku działalność gospodarcza przyniosła „Górnikowi” 23 mln zysku. Dzięki temu pozwolono sobie na zakup konstrukcji dużej hali sportowej Inna sprawa, że przy tej

transakcji halę wartości 200 mln kupiono za jedyne 15...

W Złotoryi nie zamierzają spoczywać na laurach. W porozumieniu z Rejonem Dróg Publicznych ruszyli z asfaltowaniem dróg, boisk, skwerów. Z pobieżnych obliczeń wynika, że wyjdą ok. 2 mln zł na czysto. Najwięcej zamówień jest z Karkonoskiego Parku Narodowego. Prezes Kowalski myśli o potężnej rozlewni piwa. Są więc pieniądze w klubie i nie zachodzi potrzeba likwidowania sekcji. Nie brakuje sprzętu, no i plany sportowe snuć można śmiało.

Karaty nie gorsi

Andrzej Kaczowski, wiceprezes Legnickiego Klubu Karate: — Rzeczywiście nie narzekaliśmy nigdy na nadmiar pieniędzy w klubie. Budżet mamy skromny, w miarę możliwości jesteśmy wspomagani przez władze miejskie i wojewódzkie. Ale znamy realia i wiemy doskonale ile możemy dostać. Brak w zasadzie własnej bazy, brak środków na zakup odpowiedniego sprzętu są istotnym powodem odpływu uzdolnionej młodzieży. Włodek Polanica wyjechał do Kanady, założył dobrze prosperującą szkołę karate, startował nawet w mistrzostwach świata w barwach Kanady. Tylko co z tego ma nasz kraj?

Na tego typu rozterki najlepsza jest... działalność gospodarcza. Przy LKK został uruchomiony Wielobranżowy Zakład Produkcyjno-Usługowy. Oferta? Niemal wszystko: biuro pisanie podań i porad prawnych, prowadzenie prac porządkowych, projektowanie i badanie instalacji elektrycznych, wszelkiego rodzaju prace hydrauliczne, roboty malarskie i murarskie, organizowanie imprez sportowo-turystycznych w kraju. Karatę nie ukrywają, że gdy urucho-

nią swoją bazę przy ul. Moniuszki, pomyślą wówczas o kawiarni i firmowym sklepie. O dochodach wolą na razie nie mówić, aby nie zapeszyć, ale są optymistami. Skończy się wreszcie tragedia z zakupem właściwego sprzętu.

Konfeks w natarciu

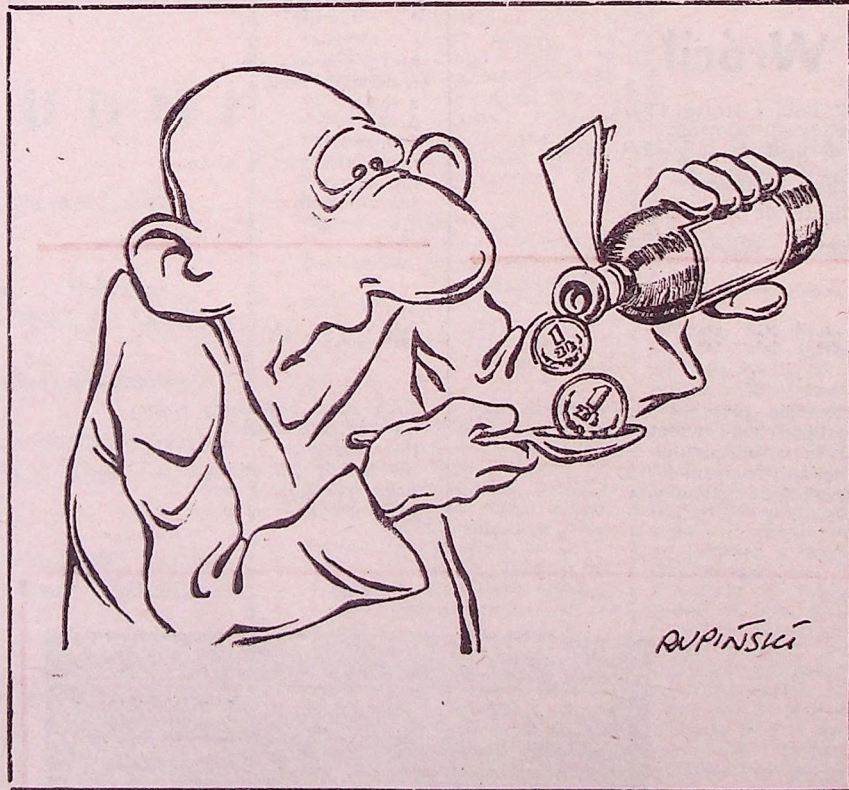
Wiosną tego roku działacze klubu sportowego Konfeks przejrzyli jakby na czczo. Stało się jasne, że pomoc zakładów patronackich nigdy nie wyjdzie poza sferę marzeń. Pomyślano, podumano i...

Obecnie Konfeks posiada zgodę na działalność gospodarczą aż w 36 gałęziach, m. in. są to: usługi w zakresie handlu detalicznego, mierzenie i pomiary elektryczne, usługi dziewiarskie i nawet produkcja ciastek, które można już nabywać w firmowym sklepie. Wspaniałym pomysłem okazały się kiermasze handlowe na stadionie przy ul. Bielańskiej. Atrakcyjna odzież i bielizna, o którą zabijają się handlowcy z całej Polski można kupić bez kolejek na stadionie. Zysk i dla klientów, i dla klubu.

Niebawem klub wydzierżawi lub zakupi maszyny dziewiarskie i ruszy na całego z produkcją sportowej odzieży. Pomysłów nie brakuje. Kierownik klubu Piotr Potycz póki co jest optymistą: — Oby nas podatki nie wykończyły — dodaje z obawą. Z finansową kondycją nie jest chyba źle, skoro klub po wielu latach zdecydował się na utworzenie jeszcze jednej sekcji.

A reszta?

Cement-Raciborowice wziął się za działalność budowlaną i usługi transportowe, ale coś nie wychodzi. Znacznie pewniejszym biznesem jest zysk ze sprzedaży piwa... Miedź Legnica również coś tam próbuje, ale mimo zapewnień dyrektora klubu, uzyskanie szczegółowej informacji nie jest zadaniem łatwym. Podobnie jak w Zagłębiu Lubin, gdzie dyrektor klubu uznał, że na jawność w tej dziedzinie klubowego życia jeszcze za wcześnie... W Chrobrym dopiero się przymierzają. A reszta? Widać, że mają za opiekunów wyrozumiałych dyrektorów i wyrozumiałe rady pracownicze.



Atak młodzieży

Wojewódzka Federacja Sportu, a konkretnie Okręgowy Związek Tenisa Stołowego obchodzący akurat swoje 10-lecie, byli organizatorami I Ogólnopolskiego Turnieju Klasyfikacyjnego w Tenisie Stołowym. W hali przy ul. Żołnierskiej startowali wszyscy najlepsi, rzecz jasna z wyjątkiem startujących w Seulu. Niezła organizacja, chociaż nie brakowało drobnych potknięć, średnie zainteresowanie kibiców i... niespodziewany atak młodzieży. Weterani krajowych stołów tenisowych, ku sporemu zaskoczeniu, zostali odesłani z kwitkiem przez młodych zawodników. Obserwujący zawody, prezes PTST i zarazem dyrektor Centralnego Ośrodka Sportu, Jerzy Dachowski nie krył ogromnego zadowolenia z faktu generalnego ataku młodzieży.

Oto kolejność wśród pań: 1. Alina Mikijaniec — Burza Wrocław, 2. Jadwiga Szymanek — Włókniarz Łódź, 3. Dorota Biliska — AZS Politechnika Wrocław, 4. Dorota Dajczyńska — Zagłębie Lubin, 5. Ewa Janik — Włókniarz Łódź, 6. Agnieszka Gieraga — Włókniarz Aleksandrów.

Czołowa szóstka wśród panów wygląda następująco: 1. Piotr Frąckowiak — AZS Gdańsk, 2. Piotr Skierski — Górnik Czerwionka, 3. Leszek Goliński — Zagłębie Lubin, 4-5. Marian Kusiński — Spójnia Warszawa i Piotr Szafranek — AZS Gdańsk, 6-7. Michał Dziubański — AZS Gdańsk i Waldemar Pierończyk z AZS Gliwice.

Startowały 32 zawodniczki i tyleż samo panów. Dla najlepszych ufundowano nagrody w postaci zegarków, radiodiodników i kalkulatorów. Wprawdzie o organizacji nikt się nie chciał wypowiadać publicznie, ale miernikiem niech będzie propozycja prezesa PZTS o powierzeniu Legnicy organizacji w marcu 1989 roku meczu Superligi z drużyną RFN. Mecz ostatniego i być może decydującego o końcowej klasyfikacji... Godne podkreślenia jest także bardzo dobre sędziowanie.

(Jaz)

Liga Kibiców

Kibicom naszej futbolowej ligi podajemy 9 zestaw par: 1. Odra Wodzisław — Zagłębie Lubin, 2. Lechia — Kuźnia, 3. Chrobry — Miedź, 4. Victoria — Górnik, 5. Stal — Odra, 6. Sparta Grębocice — Chrobry Głogów II, 7. Cement Raciborowice — Czarni, 8. Górnik Złotoryja — BKS, 9. Konfeks — Lechia, 10. Olsza — Zamek Przemków, 11. Prochowiczanka — Zryw, 12. Ostaszów — Kolejarz, 13. Widzew — Rzemieślnik Złotoryja.

A oto wyniki: super ligi (rozgrywki o Puchar Polski) 1. (2:5), 2. (3:0), 3. (2:3), 4. (3:0), 5. (3:0), 6. (3:0), 7. (2:1), 8. (3:0), 9. (2:3), 10. (3:0), 11. (3:0), 12. (1:7), 13. (3:0), 14. (3:0), 15. (3:5), 16. (0:3), 17. (1:3), 18. (3:0), 19. (2:0), 20. (wylosowano 1), zestawu 6 — 1. (0:0), 2. (3:1), 3. (1:0), 4. (0:0), 5. (4:0), 6. (1:0), 7. (3:0), 8. (0:1), 9. (0:2), 10. (0:0), 11. (7:1), 12. (7:0), 13. (0:0), zestawu 7 — 1. (0:0), 2. (1:3), 3. (5:1), 4. (1:2), 5. (0:2), 6. (4:1), 7. (2:0), 8. (0:0), 9. (0:1), 10. (0:2), 11. (4:1), 12. (1:3), 13. (2:5).

W czołówce po siedmiu kolejkach nadal utrzymują się: Małgorzata M. (Lubin) oraz Jerzy Szykuła (Lubin) po 70 punktów. Na drugiej pozycji Agata Piassecka (Nowe Miasteczko) — 65 punktów. Na trzecim miejscu z 64 punktami znajduje się Lech Szozda (Legnica), a dalej Jarosław Ferenc (Wetów) i Marian Tynkaluk (Legnica) po 62 punkty; Jan Pięszkowski (Legnica), Stanisław Sosniński (Lubin) oraz Roman Zajac (Legnica) po 59 punktów; Józef Jabłoński (Bolesławiec) i Sławomir Nurzyński (Legnica) — po 58 punktów.

Na propozycje wyników meczów z 9 zestawu czekamy do 7 października br. Prosimy zaznaczyć na kartach pocztowych numer zestawu. (cja)

Dni turystyki

Od 23 września trwają w naszym województwie „Dni Turystyki” i potrwają do połowy października. Z tej okazji oddziały PTTK, Gromady, Orbisu przygotowały wiele ogólnodostępnych imprez. Jest w czym wybierać. Odbędą się rajdy, imprezy z cyklu „Pierwszy krok turystyczny”, zloty, gieldy piosenek turystycznych, znaczków i wydawnictw turystycznych, wystawy plastyczne, fotograficzne i liczne turnieje. Finał jak co roku 15 października na Grodzie. (Jaz)

Futbolowy przekładaniec

Drugoligowe Zagłębie dwukrotnie zadowoliło się bezbramkowymi remisami z Piastem Nowa Ruda i Silonem Gorzów. Nadal można mieć zastrzeżenia co do skuteczności ofensywnych poczyną lubińskich piłkarzy. Grają też za statycznie. W niedzielę o godz. 11 mecz z warszawską Gwardią.

Coraz pewniej, coraz efektywniej i efektywniej gra Miedź. W minionym tygodniu pokonał 1:0 Górnika Polkowice i na wyjeździe Lechię. Dzierżoniów 2:0. Bramki Kochanek — 2 i Gajdzis — 1. Kuźnia po burzliwym

meczu (dwie czerwone kartki, przestrelony karny, wtargnięcie kibiców na boisko) pokonała Stal Chocianów 3:1 i ku sporemu zaskoczeniu identyczny wynik przywozila z Polkowic. Gole w tym drugim meczu strzelili Ziembra, Norsesowicz i Stobrawa. Nadal nie wiezie się Stali — w niedzielę ulegli na własnym terenie Dozametowi 1:2, jedyne goła strzelił Pietruszka. Nowego trenera Osucha czeka sporo roboty. Odzyskuje skuteczność i wigor w grze Chrobry. Wynik 5:1 z Polarem rozbudził nadzieje glogowskich kibiców na lepsze dni miłośników futbolu. Gole strzelili: Olbiński — 2, Musielak, Gałka i Pietruszka, z karnego.

W najbliższą sobotę Miedź gra z wielciderem Victorią o godz. 15. Górnik

Polkowice z Lechią, też o tej porze. Chrobry wyjeżdża do Ozimka. W niedzielę Kuźnia podejmuje Dozamet (godz. 11), a Stal szuka punktów w Oleśnicy.

☆ Klasa okręgowa: Chrobry II — Łużyce 3:1, Miedź II — Olimpia 2:0, Sparta Grębocice — Granica Bogatynia 4:1 (!), Zagłębie II Lubin — Czarni 2:0, Chrobry N — BKS 0:2, Cement — Lechia 0:0, Górnik Złotoryja — Zamek 0:1, Konfeks — Olsza 0:2.

Klasa A: Prochowiczanka — Stal II mecz się nie odbył. Zryw — Czarni 0:0, Victoria — Mieszko 2:5, Płomień — Kolejarz 1:3, Kuźnia II — Krzeczyn 1:1, Ostaszów — Chojnowianka 1:0, Nysa — Rzemieślnik 0:2, Odra — Widzew 4:1 (Jaz)

Nie może sobie darować, że osiem lat temu zabrakło jej sprytu, obrotowości i oswojenia z sądowną salą. Osiem lat temu czuła się satysfakcją, bo wtedy przysądzone jej dzisiaj trzysta tysięcy z groszami jeszcze coś znaczyło. Można powiedzieć, że wówczas był to pieniądź, a teraz?

★

Blisko dwadzieścia lat temu Pelagia Z. i jej nieżyjący już dzisiaj mąż — Wincenty, uradzili, że trzeba poprawić sobie życie, dorobić się czegoś na starość a i wyposażyć odpowiednio dzieci. Wincenty Z. był człowiekiem nie tylko pracowitym i zaradnym.

— Założymy sad — zadecydował i tak też się stało. W Zielonogórskiej Spółdzielni Ogrodniczej zakupili 200 sadzonek drzew sliwowych, 40 czereśni i pięć wiśni. Z tą samą spółdzielnią podpisali też umowę kontraktacyjną.

Pielegnowali drzewka, jakby to dzieci były, a sad szczerze odpłacał im za wszystkie starania. Z upływem kolejnych lat zbierał coraz większe plony i mieli coraz większe korzyści. Poznali wtedy smak dostatku, a poczucie stabilizacji było na tyle pewne, że pomyśleli o budowie własnego domu, co zresztą udało im się sfinalizować przy pomocy kredytów zaciągniętych w spółdzielczym banku.

I właśnie wtedy, kiedy stanęli na nogach na tyle mocno, żeby nie obawiać się przyszłości, rozchorował się Wincenty. — Nie dasz rady sama — tłumaczył Wincenty przez ścisnięte gardło — musisz wydzierżyć sad, potem sprzedasz...

Szybko znalazł się dzierżawca, zresztą dobry przyjaciel, ale do sprzedaży — choć napomykali o tym, nie doszło. Zresztą powoli Wincenty jakby wracał do zdrowia, coraz częściej zajął do sadu, coraz częściej coś w nim robił. Na koniec, po dwóch latach dzierżawy, sad wrócił pod opiekę właściciela...

★

Przez wszystkie te lata rozrastał się jednak nie tylko sad Pelagii i Wincentego Z. Rozbudowywał się także przemysł miedziowy, powstawały obie głogowskie huty. A hutnictwo potrzebowało wody. Dużo wody. Oczywiście nie mogły jej zapewnić i tak ubogie ujęcia komunalne. Huta musiała pomyśleć o własnych. Bardzo prędko, w rejonie wsi, w której mieszkała Pelagia i Wincenty Z. przystąpiono do wiercenia studni głębinowych. Jedną z nich, oddaną zresztą najwcześniej znalazła się około 600 metrów od sliwowego sadu, druga — uruchomiona pół roku później — oddalona była mniej więcej o dwa kilometry. Hydrofornie od sadu dzieliło około 600 metrów.

Żaden rolnik ani ogrodnik nie lubi sąsiedować z przemysłem, na sąsiedztwo jednak ze studniami głębinowymi nie zwrócono najpierw specjalnej uwagi. I nic dziwnego. Zapowiedź klęski w sadzie pojawiła się dopiero niecały rok po uruchomieniu pierwszej studni.

Nagle, w pokazowym do tej pory sadzie, zaczęły przedwcześnie opadać owoce, usychać gałęzie, pojawiły się martwe liście. Bezspiecznie drzewa były chore, a że na każdą chorobę potrzebne jest lekarstwo, Pelagia Z. zwróciła się o pomoc do fachowca — inżyniera ogrodnictwa z zielonogórskiej spółdzielni. Przyjechał, pooglądał, ale i dla niego była to nietypowa choroba. Poradził, aby obciąć jak najkrócej wszystkie usychające korony, aby doprowadzić jak najwięcej światła do pnia. Była to operacja o tyle bolesna, że od ciętych sękierk musiał pójść ponad 20 procent drzew. Pelagia Z. posłuchała fachowca, i wynajęła robotnika, bowiem dla Wincentego Z. była to już praca ponad siły. Kiedy patrzyła jednak na te lecące gołęzie i nagie pnie, coś ją tknęło. — Nic, tylko wszystko przez

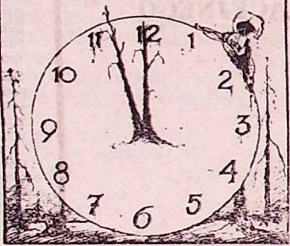
tę hutę. Pojadę i powiem im to... Pojechała powiedziała, ale niewiele to dało. Tyle, że wysłuchali, ale czuli, że nikt nie wierzył w jej przecucia.

Tymczasem te wszystkie złe przecucia już następnej wiosny stały się faktem. Sliwy usychały nadal i to już w takim tempie, że wkrótce pozostała tylko połowa dawnego sadu. Postanowiła zacząć działać bardziej energicznie. Doprowadziła do zwołania komisji, w której znaleźli się m.in. soltys z jej wsi i przedstawiciel huty. — Fakt — stwierdziła komisja — Drzewa usychają. — Ale jeszcze nie wiadomo czy to wina huty — zastrzegł jej przedstawiciel. — Musimy wszystko dokładnie zbadać.

Pelagia Z. znów wykarczowała część sadu sliwowego i z rozpaczą spostrzegła, że zaczynają usychać także czereśnie, a kilka miesięcy później „zaraza” dociera do stojących tuż koło domu wiśni. Znowu raz i drugi pobiegła do huty. Już wiedziała, że nie uratuje ani jednego owocowego drzewa. Teraz chciała tylko, żeby wynagrodzić jej stratę...

Umieranie drzew

ANNA BORSKA



Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ona biegnie do huty, do spółdzielni ogrodniczej, do fachowców, szukając ratunku dla sadu, na dobre kładzie się do łóżka Wincenty. Kiedy giną ostatnie czereśnie i wiśnie, umiera i Wincenty Z. Pelagia zostaje wymarłym sad i niewiele ponad trzysta tysięcy renty, które muszą wystarczyć na życie i jej, i jej uczące się córce. Jest to bardzo mało, zbyt mało, zwłaszcza, że trzeba jeszcze spłacać w banku zaciągniętą na budowę domu pożyczkę. Jedyną nadzieją staje się odszkodowanie, jakie huta powinna jej wypłacić. Huta jednak użale roszczenia tylko częściowo, ciągle bowiem — mimo wpływu kilku lat, nie są ukończone specjalistyczne badania, które obciążałyby miedziowy przemysł całkowitą winą za obumarcie drzew. Pelagia Z. otrzymuje odszkodowanie — i to zanizone — jedynie za 40 czereśni, a stratę pięciu wiśni huta ocenia na 35 tysięcy...

★

Mijają lata. Po trzech — gotowa jest ekspertyza wrocławskiego „Cuprum”. Oczywiście Pelagia Z. nie ma o tym najmniejszego pojęcia. Przecież nie leży w interesie huty zawiadanie jej o tym, że rzeczywiście wielki przemysł przyczynił się do śmierci jej sadu. Trzeba jeszcze następnych trzech lat, aby do Pelagii Z. dotarła wiadomość, że huta jest jej dłużnikiem. — Musisz iść teraz do sądu — tłumaczą sąsiedzi, rodzina, dzieci. W sądzie z nimi wygra! Pelagia dziwi się: — Po tylu latach? Przecież to już sześć lat jak ziemię spod sadu sprzedalam. Wreszcie jednak, zdopingowana namowami, a i własną nadzieją na sprawiedliwość wnosi do sądu pozew, żądając ponad półtora miliona odszkodowania. Jest coraz pewniejsza wygranej, tym bardziej, że po jej

stronie w starciu z hutą staje prokurator.

Rozpoczyna się proces i żmudne zbieranie materiału dowodowego. Zanim zapadnie wyrok, sąd musi mieć przecież pewność czy huta rzeczywiście ponosi odpowiedzialność za śmierć dziesiątków owocowych drzew. Wbrew pozorom, okazało się to sprawą stosunkowo prostą. Zarówno bowiem z opinii wrocławskiego „Cuprum”, jak i Ośrodka Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu wynika jednoznacznie, że wybudowanie studni głębinowych i eksploatacja ujęć wodnych spowodowała we wsi, w której mieszka Pelagia Z., powstanie leja depresyjnego, a poziom wód gruntowych obniżył się o dobrych kilka metrów. Tym samym zmieniła się gospodarka — z gruntowo-wodnej, w której roślinność pokrywa zapotrzebowanie z zasobów wody gruntowej, na opadowo-retencyjną (czierpanie wyłącznie z opadów atmosferycznych). Radykalnie zmieniły się więc warunki wilgotnościowe w sadzie. Najpierw zmniejszyły się plony, potem zaczęły zamierać spragnione drzewa.

Po stwierdzeniu bezspornej winy przemysłu, rozpoczęło się liczenie poszczególnych rodzajów drzew, przeliczanie ich wartości i odejmowanie już wypłaconych Pelagii Z. pieniędzy.

Wreszcie pozostał dylemat, według jakich cen ustalić wysokość należnego odszkodowania? Czy sprawiedliwsze będzie liczenie złotych z 1980 roku (pierwszego roku całkowitej utraty zbiorów) czy cen obowiązujących w chwili ferowania wyroku? Wydawałoby się, że nie prostszego, skoro art. 362 § 2 kodeksu cywilnego mówi wyraźnie, iż wysokość odszkodowania powinna być ustalona według cen z daty ustalenia odszkodowania, chyba że szczególne okoliczności wymagają przyjęcia za podstawę cen istniejących w innej chwili. W przypadku Pelagii Z. sąd uznał, że właśnie owe szczególne okoliczności istnieją. Zaliczono do nich następujące fakty: Pelagia Z. utraciła zbiory jeszcze w 1980 roku. Dwa lata później sprzedała działkę. Dopiero po sześciu następnych latach wniosła pozew o odszkodowanie. Nie mogłaby więc aż do chwili obecnej przechowywać owoców ze względu oczywistych. Sprzedałaby je natychmiast, a więc za ceny obowiązujące wówczas. Stąd wniosek, że uwzględnienie wzrostu cen, jaki następował w kolejnych latach, prowadziłoby do tego, że Pelagia Z. uzyskałaby wyższą kwotę od tej, jaką miałaby w normalnych warunkach, to jest w niczym nie zakłóconym toku uprawy i zbytu. Z tego też względu sąd przyjął ceny z 1980 roku, dodając w uzasadnieniu, że „spadek siły nabywczej pieniądza nie może prowadzić do automatycznego znacznego podwyższenia świadczenia odszkodowawczego”.

Ale Pelagia Z. nie zgadza się z werdyktem i nie zamierza tym razem rezygnować z dalszej walki. Gdyby dostała owe zasądzone 306 tysięcy osiem lat temu, nie powiedziałaby słowa. Ale dzisiaj wartość tamtych drzew wynosi dokładnie trzy razy tyle i przecież nie jej wina, że może dostać swoje pieniądze dopiero dzisiaj. Nie jej wina, że w tamtych potyczkach z hutą była przegrana. Nie jej wina, że na ekspertyzę zeszło tyle czasu. Nie jej wina, że złotówka zrobiła się przez te lata taka słaba. Słaba jak pojedynczy człowiek walczący z przemysłowym kolosem. Słaba jak ziemia której codziennie więcej i więcej zabiera się pod huty, kopalnie i fabryki... Słaba jak drzewo, które cicho umiera zatrute, bo krzyżuje przeciw o krzywdzie nie potrafi...

Szpitala

Calodobowe dyżury pełnią w: ● CHOCIMOWIE — przy ul. Nowotki 20. ● GŁOGOWIE — przy ul. Kosciuszki 15. ● JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2. ● LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-polożniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 11, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (1, 2, 4, 5, 10; ostry dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały zakaźny przy ul. Nowotki 31 (z niepełnymi oddziałami laryngologicznym, ostry dyżur chirurgiczny, pełni specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5. ● LUBINIE — szpital przy ul. Bema 5 Lokietka 3. Składowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny 30.09 i 3.10; ostry dyżur pełni oddział okulistyczny). ● ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

● W GŁOGOWIE — 30.09 i 2.10: przy ul. Persce 2, tel. 33-56-11, 2, 4, 5, 6.10: przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-41. ● W JAWORZIE — przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32. ● W LEGNICY — 30.09 i 5.10: przy ul. Złotoryjskiej 1, tel.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

Imprezy

LEGNICKE BAMBIE LATO

Kolejna edycja imprezy firmowanej przez legnicki Klub Międzyrodowej Prasy i Książki oraz prezidenta Legnicy rozpoczyna się 2 października o godz. 11 otwarcie pleneru plastycznego. O godz. 12 w Ryńku — popis orkiestry wojewskiej. Nazajutrz — 4.10 o godzinie 10 — koncert muzyki poważnej dla dzieci, a o godz. 17 — program w wykonaniu artystów warszawskich. 5.10, godz. 16.30 — „Variete na głos, gitarę, mandolinę, step” — program estradowo-kabaretowy w Ryńku. Tegodnia o godz. 18 — pogadanka pt. „Wybrane zagadnienia z kodeksu rodzinnego i opiekuńczego”, a o godz. 19 — „Współzycie małżeńskie — czynnik decydujący o sukcesach i niepowodzeniach”. 6.10 o godz. 11 o godz. 16 — dyżur dziennikarski „Sprawa dla reportera” i prawniczy. O godz. 16.30 — pokaz tańca w wykonaniu grupy z JOK-u w Jaworze na płycie Ryńku. O kolejnych imprezach bogatego

Kina

● CHOCIMOW — Tosca — 30.09-5.10. „Przyjaciel wesołego diabła” (pol.), b.o., „Być albo nie być” (USA), od 15 lat, „Magnat” (pol.), od 18 lat, 6.10: nieczynne. ● CHOCIMOW — Polonia — 30.09-29.10. „Piramida Strachu” (pol.), od 12 lat, „Opowieść Hartleya” (pol.), od 15 lat, „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat, 6.10: „Piraci” (fr-tun), od 12 lat, „Sygnal ostrzegawczy” (USA), od 15 lat. ● GŁOGOW — Zodiak — 30.09 i 1.2.10: „Seksmisja” (pol.), od 15 lat, „Luk Erosa” (pol.), od 18 lat, 3.10: nieczynne; 4, 5, 10: „Purpurowa róża z Kajuru” (USA), od 15 lat, „Wale na skórze banana” (wes), od 15 lat, 6.10: nieczynne; Jubilat — 30.09: „Tajemnica starego ogrodu” (pol.), b.o., „Seksmisja” (pol.), od 15 lat, „Matka Królów” (pol.), od 15 lat, „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat, 1.10: „Awantura o Basie” (pol.), b.o., „Tajemnica starego ogrodu” (pol.), b.o., „Matka Królów” (pol.), od 15 lat, „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat, 2.10: „Zestaw bajek”, „Awantura o Basie” (pol.), b.o., „Tajemnica starego ogrodu” (pol.), b.o., „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat, 3.10: „Tajemnica starego ogrodu” (pol.), b.o., „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat, 4.10: „Duch szkolny” (NRD), b.o., „Elektroniczny mordca” (USA), od 15 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat, 5.10: „Purpurowa róża z Kajuru” (USA), od

257-72, 1 i 2.10: przy ul. Iżerskiej 35, tel. 64-787, 3.10: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 4.10: przy ul. Galickiego 16, tel. 246-16, 6.10: przy ul. Nowotki 31, tel. 238-54. ● W LUBINIE — 30.09 i 2.10: przy ul. Armii Czerwonej 33, tel. 44-40-26, 3 i 4.10: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-52, 5 i 6.10: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-46-26. ● W ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

● 30.09, 5 i 6.10, godz. 19 — Ireneusz Jędrzyński — Zabie czar — realizacja zespołowa. ● 30.09, godz. 13, 1.10, godz. 18 i 2.10, godz. 18 (po raz ostatni) — Bertold Brecht — „Opera za trzy grosze”, reż. Józef Jasielski.

w atrakcje Legnickiego Babiego Lata w numerze za tydzień.

BAL SAMOTNYCH

— na imprezę pod tym hasłem zaprasza 7 października br. o godz. 18 lubiński Dom Kultury. Zauraw. Bilety są jeszcze do nabycia w „Zurawiu”. Przygotowano wiele atrakcji. Wodzirejem będzie sam Wojciech Mann.

MALARSTWO I RYSUNEK
Grażyna Kaczmarek i Ryszarda Kozickiego — dwóch znanych legnickich artystów niepełnosprawnych przygotowało Legnickie Centrum Kultury. Otwarcie ich autorskiej ekspozycji już 5 października br. o godz. 18.

GOSĆIE „ZIELONYCH ZABEK”
— Kapela „Wielkanoc” z Lubina. „Kolaboranci” ze Szczecina. „Erambory a zelenina” z Wrocławia. „Traktor” z Jawora i oczywiście „Zielone żabki” wystąpią już jutro w świetlicy Cukrowni „Jawor” przy ul. Starojaworskiej w Jaworze. Bilety na koncert który rozpocznie się 1 października br. o godz. 17.30 rozprowadza jeszcze Jaworski Ośrodek Kultury. Polecamy.

15 lat, „Duch szkolny” (NRD), b.o., „Elektroniczny mordca” (USA), od 15 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat, 6.10: „Duch szkolny” (NRD), b.o., „Elektroniczny mordca” (USA), od 15 lat, „Uciekający pociąg” (USA), od 18 lat.

● JAWOR — Jubilat — 30.09-2.10: „Nikt nie jest winien” (pol.), od 15 lat, 30.09-5.10: „Kogel-mogel” (pol.), od 12 lat, 6.10: „Jełonek Bambi poznaje świat” (radz.), b.o., „Granica” (pol.), od 15 lat, „Cudziemi” (pol.), od 15 lat, „Kamienisty wyrost” (kan) od 15 lat.

● LEGNICA — Ognisko — 30.09: „Dom gry” (USA), od 15 lat, 3.10: „Nowy Jork, czwarta rano” (pol.), od 15 lat, 1-6.10: „Krótkie spieśle” (USA), od 12 lat, 6.10: „Dzieci gorszego Boga” (USA), od 15 lat, 1.10: „C.K. dezette” (pol.), od 15 lat, „Cudziemi” (pol.), od 15 lat, 6.10: „Niekończąca się opowieść” (RFA), b.o., „Kaczor Howard” (USA), od 12 lat, „F/X” (USA), od 15 lat.

● LUBIN — Polonia — 30.09-3.10: „Czarne Stopy” (pol.), b.o., „Powrót do przyszłości” (USA), od 12 lat, „Commando” (USA), od 15 lat, „Krótki film o zabijaniu” (pol.), od 18 lat, 4-6.10: „Wodne dzieło” (ang.), b.o., „Płacówka” (pol.), od 12 lat, „Kingsajz” (pol.), od 12 lat, „Nieczekiwana zmiana miejsc” (USA), od 15 lat, „Zyć i umrzeć w Los Angeles” (USA), od 18 lat; Muza — 30.09-3.10: „Kochaj albo rzuć” (pol.), b.o., „Trojkat bermudzki” (pol.), od 15 lat, „Harry Angel” (USA), od 18 lat, 4.10: DKF.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

Z kroniki milicyjnej

● Od 17 do 19 bm. w Legnicy przy ul. Dzierżynskiego Krzysztof Z. (dat 21), Krzysztof Sz. (dat 12), Jacek Z. (dat 10), Marian S. (dat 13) włamali się do magazynu z odpadami papierowymi, gdzie zdewastowali 600 kg tektury i innych papierów. Straty wynoszą około 100 tys. zł.

● W nocy z 19 na 20 bm. w Głogowie przy ul. Początkowej z budynku mieszkalnego skradziono wzmacniacz antenowy wartości 48 tys. zł na szkole Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie.

● W nocy z 19 na 20 w Legnicy, przy ul. Jaworzyńskiej, nieznana sprawca dokonała włamania do budynku Zespołu Szkół Rolniczych skradziono magnetowid marki Sanyo, 7 komputerów „Timex” 9 kaset wideo, 9 kaset magnetofonowych. Straty oszacowano na 2.358.550 zł.

● 20 bm. o godz. 16.40 w Prochowicach, w zakładzie „Dolpasz”, podczas malowania dachu, załamał się eternit, wskutek czego z wysokości 7 m spadł Henryk S., który na skutek odniesienia ran zmarł.

● 21 bm. w Lubinie w godzinach nocnych Elżbieta M. (dat 30), wracając z dancingu w towarzystwie Mirosława W., została ograbiona ze złotej biżuterii wartości 300 tys. zł przez wymienionego i jego kolegów.

● 21 bm. w Rzeszotarach, Wojciech B. (dat 9) wbiegł nagle na jezdnię i uderzył w prawy bok samochodu „Nysa”. W wyniku wypadku poszkodowany doznał złamań nadcięcia.

● W nocy z 21 na 22 bm. w Gólanie Dolnej, do baru „Stelanka”, nieznany sprawca włamał się do zaplecza, skąd skradł 4 kontenery wódki „czystej gastronomicznej” wartości około 124 tys. zł.

● W nocy z 21 na 22 bm. w Lubinie przy ul. Szukowskiego nieznany sprawca włamał się do sklepu spożywczego, z którego skradł 217 butelek różnego rodzaju alkoholu i około 100 paczek papierosów „klubowych”. Straty oszacowano na około 341 tys. zł.

● 22 bm. około godz. 1.00 w Lubinie, w piłalni piwa „Mikrus” Alfred Sz. (dat 31) wykorzystując chwilową nieobecność bufetowej wszedł za ladę i zabrał z szuflady pieniądze w kwocie 15 tys. zł.

● 22 bm. o godz. 17.15 na emencie komunalnym w Legnicy nieznany sprawca wyrwał z rąk Barbary K. torbę z zawartością około 11 tys. zł. (SA.)

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

„MULTEX”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

informuje, że z dniem 1. 09. 1988 r.

rozpoczęło działalność

BIURO OBROTU TOWAROWEGO

w zakresie:

- pośrednictwa w transakcjach kupna-sprzedaży,
- upłynniania nadwyżek materiałowych i surowcowych, zbędnych materiałów, surowców, maszyn i urządzeń, obiektów inwestycyjnych itp.,
- organizowania zbytu wyrobów gotowych,
- realizacji innych zleceń w zakresie obrotu towarowego.

ZAPEWNIAMY:

- konkurencyjne prowizje i marże handlowe,

- szybką i skuteczną realizację zamówień,
- pomoc przedsiębiorstw zagrożonym podatkiem stabilizacyjnym.

ADRES BIURA: 59-220 Legnica, ul. Złotoryjska 97, tel. 249-14, teleks 0787360.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Równocześnie informujemy, że poszukujemy przedsiębiorczych akwizytorów (również emerytów i rencistów) zatrudnionych na zasadach umowy-zlecenia.

Oferujemy bardzo atrakcyjne warunki finansowe.

1534-k

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy, ul. Hibnera nr 2, 59-220 Legnica

ZATRUDNI:

na korzystnych warunkach:

- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. „D”,
- KIEROWCÓW posiadających prawo jazdy kat. „B”, „C”,
- MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW samochodowych,
- PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do przeszkolenia w zawodach mechanik i elektryk samochodowy.

Kandydaci na kurs powinni odpowiadać następującym wymaganiom:

- ukończone 21 lat życia,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,

- prawo jazdy kat. „C”, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kat. „B”, pięcioletnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- warunki placowe według nowego zakładowego systemu wynagradzania,
- premia regulaminowa,
- nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy
- wysługa lat od 5 do 20 procent,
- ekwiwalent pieniężny za węgiel,
- funduszowanie (wartości około 37.000 zł),
- bilet wolnej jazdy dla pracownika i członków rodziny będącej na utrzymaniu pracownika,
- wczas w kolonie,
- zakwaterowanie na prywatnych kwaterach dla samotnych.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa. Szczegółowych informacji udziela dział służby pracowni (telefon 200-51, wewn. 223, 213).

1638-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI

ZAKŁAD BUDOWNICTWA GÓRNICZO-HUTNICZEGO

ul. M. Skłodowskiej-Curie 92, 59-300 Lubin

PILNIE ZATRUDNI:

SPECJALISTĘ INFORMATYKA — PROGRAMISTĘ.

Wymagane wykształcenie i doświadczenie zawodowe:

- wyższe o specjalności: informatyka,
- staż pracy — minimum 3 lata w wyuczonyj specjalności.

ZAKŁAD ZAPEWNI:

- możliwość uzyskania wysokiego wynagrodzenia wg Zbiorowego Układu Pracy dla Górnictwa Rud,

- premii regulaminowej,
- nagrody z zysku,
- „nagrody barbórkowej”,
- „13 pensji”.

jak również przywilejów wynikających z „Karty Górniczej” w zakresie:

- nagród jubileuszowych,
- specjalnego wynagrodzenia miesięcznego,
- deputatu węglowego w naturze lub ekwiwalencie pieniężnym,
- odpraw rentowych i emerytalnych.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Zawodowego w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 92, telefon 463-220.

Ogłoszenia drobne

LOKALE

ZAMIEŃ nowe spółdzielcze M-4 w Chocianowie na podobne lub większe w Lubinie. Wiadomość: Chocianów 85-127. 89272-g

ZAMIEŃ spółdzielcze M-4 w Jastrzębiu Zdroju na M-5 w Legnicy. Oferty kierować listownie: Edward Bogacz, Legnica, ul. Świerczewskiego 119. 89273-g

KUPIĘ M-5 lub M-4 w Legnicy albo zamienie na nowy dom w Bardzie. Wiadomość: tel. 239-96. 89281-g

KUPIĘ, wynajmę lub wydzierżawię lokal handlowy w Legnicy lub Chojnowie. Oferty: Chojnow, tel. 219. 89298-g

ZAMIEŃ mieszkanie M-4 w Legnicy na M-4 lub M-5 w Lubinie. Telefon nr 44-41-33. 1386-p

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom — Wielowieś 57, Wiadomość: telefon nr 44-67-83. 1363-p

SPRZEDAM dom w zabudowie szeregowej w Legnicy (osiedle Plekary). Wiadomość: Legnica 626-26. 89277-g

SPRZEDAM pół bliźniaka. Goliszów 37, gm. Chojnow. 89284-g

SPRZEDAM pilnie rozpoczętą budowę w Szklarskiej Porębie, gospodarstwo rolne 5 ha koło Wrocławia oraz 32 ha koło Międzylesia — kupię mieszkania M-2 do M-5 oraz segment na Plekarach. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, wtorek i piątek, 11-13, Dymyt. 88286-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik „Ursus” 411. Wiadomość: Stanisław Pająk, Kawice 34, gm. Prochowice. 89274-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM czynny magiel elektryczny 1,75 m długości. Wiadomość: Legnica, ul. Warmińska 15, godz. 10-18. 89263-g

SPRZEDAM zakład maglowniczy. Wiadomość: Lubin, tel. 44-11-90. 89266-g

SPRZEDAM strzelnicę sportową samojedźną lub sam autobus San H-100 Diesel. Wiadomość: Antoni Szewc, Śnowidza 113 Koło Jawora, tel. 20-12, Jawor po 16. 89279-g

SKLEP „LIDIA” Lubin, ul. Legnicka 41-43 poleca swoje usługi w zakresie wykonywania bukietów, wiązanek, wieńców. Na zamówienie złożone z 2-ćniowym wyprzedzeniem udzielamy 10 proc. rabatu. 89242-g

OKAZJA — meble, wysoka jakość, duży asortyment, ceny konkurencyjne — sklep meblowy Legnica, Piotra i Pawła 29 (pawilon w „podkowie”). Bogdański. 89247-g

ZŁOTE obrączki sprzedam. Legnica tel. 61-016. 89290-g

USŁUGI

OSTRZENIE i polerowanie narzędzi chirurgicznych, nożyczek krawieckich, fryzjerskich i cążek Chojnow, Legnicka 26 w godz. 14.30-17 oprócz środy. 89275-g

DEKODERY-PAL u klienta, gwarancja, przesłanie video, naprawa mikrokomputerów „VIDEOCOM”. Legnica 285-38. 89276-g

LUBIN — regeneracja amortyzatorów pojazdów samochodowych. Andrzej Riczane, Słowiańska 1 (wjazd od Ścinawskiej) 89282-g

TRANSPORT ciężarowy — usługi. Tel. Legnica 264-85. 89243-g

ZALUZJE okienne, wyciszenie drzwi, uszczelnienie okien. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84. Urban. 89258-g

UKŁADANIE parkietów — boazerii, materiałów własny. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 po 20. Wiliński. 89259-g

ZAKŁAD o najdłuższym stażu w województwie świadczy usługi wysokiej jakości metodami sprawdzonymi i niezawodnymi w zakresie czyszczenia trocinowego kożuchów, futer naturalnych, sztucznych i welurów oraz barwienia i przebarwiania systemem szczerkowym i kapelowym Bogusław Kuśnier, Lipiny — Raszówka, Bema 17 od 10 do 18. 89229-g

FILMOWANIE — chrzty, śluby, komunie. Polkowice, tel. 45-50-65. 89337-g

ZALUZJE okienne. Wiadomość: tel. 262-71. Możdżan. 89294-g

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 2988 wydaną przez ZM „Legmet” na nazwisko Grzegorz Pielaszek. 89264-g

23 SIERNIA w Legnicy zaginęła suczka, jamnik szorstkowłosy, czarna podpalana. Zwrot za wynagrodzeniem. Legnica Świerczewskiego 97/4 tel. 238-73. 89271-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Stowarzyszenie Jerzy Paszkiewicz Jan Garbacz 59-300 Lubin, ul. 1 Maja 2”. 89278-g

ZGUBIONO decyzję nr P 870/85 wydaną przez Urząd Miejski w Legnicy na nazwisko Roman Kleszcz. 89289-g

ZGUBIONO legitymację studenta Akademii Medycznej Cyprjan Gółda, Wrocław, ul. Garwolińska 5. 33396-g

RÓŻNE

POSIADAM większą gotówkę, konto dewizowe. Przystapie do spółki lub kupię udział, technologie czynna produkcje. Miejscowość, branża — obojętne. Oferty z opisem, ceną kierować: Legnica 7, skr. poczt. 27. 89283-g

PRACA

WARSZTAT blacharstwa pojazdowego w Legnicy, ul. Struga 2 (boczna Poznańskiej) przyjmie do pracy na dogodnych warunkach blacharza samochodowego. Jan Pietkowski, tel. 295-05 po 18. 89287-g

MATRYMONIALNE

DYSKRETNA pomoc w nawiązaniu znajomości oferty krajowe i zagraniczne. Korespondencyjne Biuro Matrymonialne „Ewa” ul. Sudecka 143B, 53-123 Wrocław. 33231-g

MF

Z pocztu do „MF”

● Czy to prawda, że nosi pan okulary bez szkielek, a oprawki dostał pan po znajomości, spod lady? (Anna P., Przemków).

— Gdyby to była prawda to nie mógłbym przeczytać tego co piszecie.

● Co by pan zrobił, gdyby nagle znalazł się na plaży nudystów? (Stawomir M., Legnica).

— Striptiz.

● Zakochałem się w Saurite. Co mam robić? (Andrzej G., Jawor).

— Chodź, weźmie spać. Musisz dużo o niej śnić. Patrz, zającie w „MF” „Blżej natury”.

● Słyszałem, że zna pan Karola Strasburgera. Czy mógłby pan dać mu ode mnie buziaka? (Wanda Z., Lubin).

— Buziaka chłopu? No chyba, żebyśmy spotkali się z Karolem na lotnisku.

● Czy był pan kiedyś na pustyni Sahara? (Wojciech G., Lubin).

— Nie, ale kiedy byłem małym chłopcem, rodzice urządzili mi, małą pustynię w ogródku. I to mi wystarcza do dziś.

d iawczyńa firmowa



Renata Wozich, uczennica I klasy LE w Chojnowie.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Obserwatorium gastronomiczne

● „Tivoli” jest jednym z najstarszych w Legnicy lokali gastronomicznych; w dodatku najstarszy, chyba nawet na Dolnym Śląsku, lokal znajdujący się w re- kach prywatnych i to wciąż w tych samych. Zmienne były koleje losu „Tivoli”. Był okres, gdy lokal ten nie miał w Legnicy praktycznie konkurencji i pełnił funkcję reprezentacyjnej restauracji. W ostatnich latach renomę lokalu mocno podupadła. Oferta była skromniejsza niż przed laty, a lokal czynny był tylko przez sześć dni w tygodniu i tylko przez osiem godzin. Gdyby nie obecność napojów wysokowych na półkach, można by sadzić (we wspomnianym okresie, oczywiście), że „Tivoli” zamieniła się w jadłodajnię. Wydaje się, że ten najgorszy okres już minął. „Tivoli” znów świadczy swoje usługi

codziennie do godz. 22. Fakt ten nas cieszy. Mamy nadzieję, że to dopiero pierwszy krok na drodze do dawnej świetności.

● W minioną sobotę i niedzielę w restauracji „Rycerska” w Legnickim Polu zorganizowano dyskotekę. Nie ma w tym nic dziwnego, wszak to dobra okazja do zwiększenia obrotów. Nie podoba nam się tylko sposób reklamowania tych „wydarzeń”. Dowiedzieliśmy się o nich z afisza przybitego do drzewa rosnącego u zbiegu ulic Kościuszki i 1 Maja w Legnicy. Nie mamy nic przeciw dyskotekom. Przybijanie ogłoszeń do drzew uważamy natomiast za wandalizm. Organizatorom wspomnianych potańcówek przyznajemy złotą kartkę. Można ją odebrać w redakcji.

podsluchane

(na lubińskiej giełdzie samochodowej):

— Ile za te zwłoki? — pyta klient właściciela dość sfatygowanego malucha.
— 400 tysięcy!
— Panie, ja nie pytam ile to przejechało, tylko co kosztuje...

Pozazdrościli...

... sławy stadninie w Jarosławcu, a szczególnie woltżerkom z LKS Chojnow. Specjaliści od koni z Targoszyna. Obiecują rozruszanie sportu konnego i woltżerki. Oczywiście we współpracy z młodymi akrobatami z

Jawora. Popieramy taką formę „zarażania” i wspólnego zawodnictwa. Mając na uwadze kilkuletnią supremację chojnowianek w kraju, z radością też przyjmujemy medale srebrne rodem z Targoszyna.

Uczciwy

Do jednej z chojnowskich fabryk zgłosił się kandydat na posadę dozorca nocnego. W kadrach zażądano od niego przedstawienia odpowiednich referencji, dając mu do zrozumienia,

że poszukiwany jest człowiek o wypróbowanej uczciwości.

— Moja uczciwość jest godna naśladowania — oświadczył kandydat na stróża. Przez trzy lata byłem dozorcą w zakładzie kąpielowym i ani razu nie wziąłem kąpiel.

Tylko dyrektor

Kiedy święto apieczony dziennikarz „Konkretów”, niejaki Krzysztof S., po raz pierwszy odwiedził biurowiec jednej z największych kopalń w zagłębiu miedziowym nie mógł znaleźć gabinetu dyrektora. Chodził, chodził i szukał. Aż wreszcie natknął się na sprzątaczkę. Spytał: — Gdzie urzęduje dyrektor? Pani w ciemnym kitlu najpierw chciała się dowiedzieć z kim rozmawia a potem odparła rzeczowo:

— Niestety, oprócz pana dyrektora nikomu z pracowników nie wolno dzielić prasie jakichkolwiek informacji...

Nowy styl?

Podobała się wysłannikom „MF” dyskoteka w Klubie Technika w Jaworze. Placówka kierowana wprawą ręką Józefa Łazarowicza zapewnia jaworskiej młodzieży kulturalną, bezalkoholową rozrywkę. Zmęczeni tańcami w blasku dyskotekowych światełek postanowiliśmy tyknąć o ranżady. Niestety, okazało się, że agentka baru — Agnieszka Krakowska zamknęła interes na grubo przed końcem zabawy. Takiej postawy nie usprawiedliwia nawet fakt, że owa pani jest agentką od dwóch tygodni.

A jednak można

Chwaliliśmy złotoryjskie „Spolem” i bardzo dobrze. Teraz pora na kolejne pochwały. Nie planowana inspekcja w jaworskich sklepach spożywczych rzuciła na kolana Zbigniewa J. i Wincentego K. To nie była fatamorgana, ale radosna rzeczywistość. Liczymy, że ta epidemia dotrze także i do stolicy województwa.

MF bliżej natury

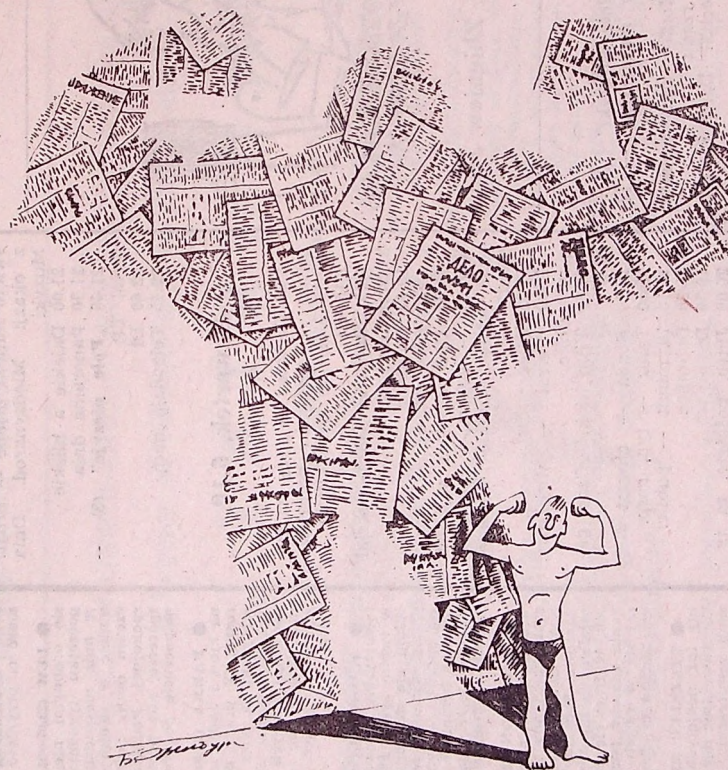


Usterki

Z listu do „Konkretów” (tych co udają, że są lepsze od „MF”):

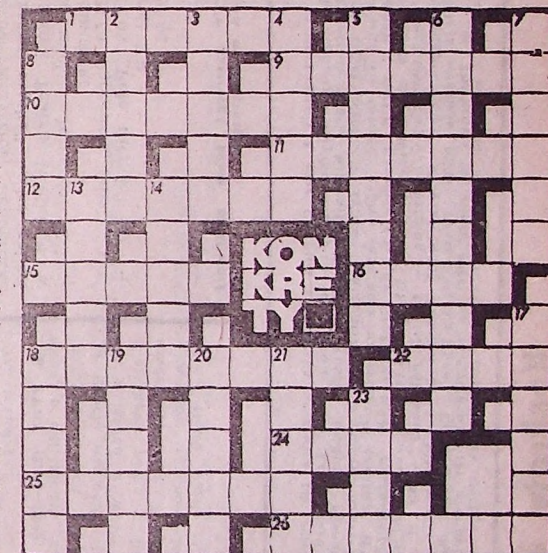
„Zwróciłem się do brygadzysty o usunięcie usterk przy dźwigu, ale zamiast usterki była wódka pita na zakładzie”.

galeria Satyrykonu



Rys. Garif Basyrow

Krzyżówka



POZIOMO: 1) księstwo nad Morzem Liguryjskim, 9) siłwa, 10) Teresa dla swoich, 11) Mars, 12) harmonijka ustna, 13) imię żeńskie, 14) kawior, 15) człowiek praktyczny, 22) kot lub dywan, 24) wiersz, 25) przepaść, rozpadlina, 26) lekkość, pedziwiatr, PIONO- NOWO: 2) obwód rejonu, 3) polmetal, u Mendelejewa pod nr 33, 4) zyrafa — a jakże, 5) pilnuje, 6) jedno z podstawowych pojęć matematyki, 7) gra laną piłką gumową, 8) imię niemieckich cesarzy, 13) strone zalesione partie gór, 14) agencja reklamowa w Polskim Radiu, 17) punkt widzenia, 18) NRD-owska cieżarówka, 19) roślina amarylkowata o dużych mięsistych liściach, 20) gatunek sardyn z Pacyfiku, 21) smar, 23) będzie zina, ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 37.

POZIOMO: statut, ropniak, starcie, lekarka, postawa, krzak, „Kino”, szczerba, ucho, rant, nonsens, artysta, PIONO- WO: trans, tacka, trcla, spektakl, kierownica, okrasa, zsymp, obraz, twarz pocztą, seans, Chiny, enwer, bursa, knot.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali: JAN ZADWÓRNY, ul. Wielkiej Niedźwiedzicy 15 m. 4, 59-220 Legnica; ZOFIA ZAJĄC, ul. Lampego 6, 59-220 Legnica; ANDRZEJ PALINSKI, ul. Kazimierza Wielkiego 43 m. 7, 59-220 Legnica.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 39 czekamy do 9 października.